

Kuryer Poznański.

Nr. 32.

Redaktor odpowiedzialny

Czwartek, 9 lutego 1882.

Nikazy Gruszczyński.

Rok XI

„Kuryer Poznański” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portum. — Biuro redakcyjne przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiomiesięcznego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 8 lutego.

(Dzisiejsza sytuacja polityczna. — Sensacyjne wiadomości. — Przyszła interwencja w kwestyi egipskiej i francuskiej Izbie deputowanych. — Otwarcie parlamentu angielskiego).

Ponurą a zbyt wybujałą wyobraźnię politycy dziennikarscy uważają obecną sytuację polityczną za bardzo groźną, widzą na horyzoncie politycznym tak liczne i tak ciemne chmury, że tylko słuchać, jak piorun z nich wystrzeli. Posymyśli ci twierdzą, że takiej chwili, jak obecna, nie pamięta Europa od lat czterdziestu, bo niepewność — mówią oni — jaka ogarnęła nasz kontynent europejski po zawieszeniu w roku 1848, nie była ani tak powszechna, ani tak uporczywa, ani, co najważniejsza, nie sięgała tak głęboko. Te wszystkie obawy nie są wprawdzie bez podstawy, ale nikt, jak sądzimy, nie ma do tego mandatu, aby wyrokować, że obecna już chwila obraca Opatrzność do rozegrania wielkiego dramatu dziejowego. Nikt nie przeczy, że stan dzisiejszy Europy upoważnia nie może do różowych nadziei. Na wszystkie strony widzimy niepewność, ciężkie wewnętrzne kłopoty rządów i ludów, czy to nad Sekwaną, Tybrem, Szwecją, lub Dunajem. Widzimy występujące jakiegokolwiek i czynnik nowe, żywioły niebadane lub w karby niejęte obok dawnych znanych odwiecznie potęg, usiłujących wzmożoną swą siłą dla skutecznej obrony przed temi nowymi prądami. Owe czarne punkta krążą jako ciemne planety około ponurego środka, który się kwestyą wschodnią nazywa. Bo kwestya wschodnia, jak to niejednokrotnie wykazywaliśmy, nie ogranicza się do półwyspu bałkańskiego. Ciągnie się ona od gór Himalaj do ciemnych Gibraltarskich. Punkt środkowy tej wielkiej dziejowej linii stanowi Carogrod. Koło tego środka krążą jakoby planety Merw, Herat, Afganistan, bo jakkolwiek p. Gładstone krążyć im zabrania, przędź lub półnięć jaki gabinet Salisbury, czy inaczej zwany, do ruchu je powoła. Z drugiej strony w dość nawet przypuszczonym ruchu wirują Tunis i Egipt, w którym pulkownicy zrzucają ministrów i dyktują prawa potomkowi albańskiego przekupnia, którym jest dziś następca Kambizów. Ruch egipski zaniepokoił wielce i arystokrację z nad Tamizy i demokrację z nad Sekwany, i zniewolił Francję i Anglię do wspólnego wystąpienia, na które reszta mocarstw zawałała: i nam przysługujące prawo interwencji w Egipcie. Bliżej jeszcze owego środka lawiruje Grecja, kręci się, czy jest kręcona Bułgarią, koluje Rumelią, toczy się spórko drobne, ale jaskrawe Czarnogóra, leniwa i niepewna Serbia i cały szereg ludów, narodowości i plemion, żądz i nienawiści wzajemnych, ciemnoty, zepsucia, gwałtowności a niekiedy szlachetności, poświęcenia i wyższych instynktów, nie już nie mówią o interesach, namietnościach skrytych lub jawnych zazdrościach wielkich mocarstw europejskich, które wieścią ów chorowód, wybierając z niego narzędzie, co wygodniejsze do ręki i co sprawniejsze do celu. Jeżeli zapomnimy na chwilę o notach, memorandumach, o powoływaniu się na prawo lub sprawiedliwość, to tak a nie inaczej przedstawia się nam ono demonium, które się kwestyą wschodnią zowie. Lord Beaconsfield, który uchodził za wielkiego polityka powie, że ten traktat berliński jest lichy, ale na jakie lat 25 wystarczy. Pierwsza część tego zdania trafna, ale druga z pewnością się nie sprawdzi. Wiedzieli to dobrze ci, którzy mieli może interes w tym, by traktat berliński był watłą lepianką i służył im w każdym razie za punkt wyjścia dla dalszych planów. To wszystko zważywszy, rozumiemy obawy i ów pesymizm, widzący w drobnym nawet znaczeniu wypadku zbierającą się burzę wojenną. Najwięcej jednak niepokoi tych pesymistów owo zdżbło hercegowińskie, tak, że po za szeregiem powstańców hercegowińskich słyszą już maszerujące kolumny regularnej armii rosyjskiej. Korespondent wiedeński Presse donosi o wielkim ruchu wojsk rosyjskich w południowych prowincjach carstwa. Kilka pułków, stojących w Elzabetgradzie otrzymało rozkaz do wyjazdu w bessarabskie okręgi. Do Kiseniewa miała przybyć w tych dniach intendantura rosyjska. Do dawnych obwodów rumuńskich, jako to do Boligrodu i Izmaily wykomenderowano kilka oddziałów kozackich wraz z inżynierami, którzy przygotowali mają do użytku linią kolejową Bender-Reni. Jak dalej donosi korespondent, ogólnie panuje przekonanie w wyższych sferach w Mołdawii, mających stosunki z Bukaresztem, że Rosja zawarła już z Rumunią przymierze zaczepno-odporne przeciw Austrii; Rumunia ma zezwolić na przyłączenie Dobruży do Bułgarii a za to otrzymać Bukowinę i część Siedmiogrodu. Obok tej sensacyjnej wiadomości, którą sam korespondent podaje z zastrzeżeniem, zestawiamy doniesienia innych dzienników wiedeńskich i petersburskich. Według Pest. Loyda przybył generał Fadajew, agitator panslawistyczny, do Belgradu; według praskiego Bohemii udają się oficerowie i żołnierze, przebrani po cywilnemu, całemi masami przez Ruszczyk do Hercegowiny. Więcej jeszcze sensacyjną wiadomość otrzymał Czas krakowski od swego specjalnego korespondenta. Pisz on: W świadomych rzeczy sferach twierdzą, że hr. Kalnoky postanowił zerwać z polityką wschodnią hr. Andressgo i przyznać Rosji należny jej wpływ na południowych Słowian, o ile to nie dotknie interesów austriackich. Wskutek tego trójstronny związek odzyskałby swe dawne znaczenie. Notujemy te wszystkie doniesienia jako objawy ilustrujące nam niepewność obecnej sytuacji, która fabrykantom nowin politycznych obszerne otwiera pole.

Niepewności tej nie wyjaśnia nam żadne interwencje nawet w takich parlamentach, w których wiel-

ka panuje otwartość i swoboda słowa. Jak donosi telegram paryski, wniesiona zostanie w Izbie deputowanych interpelacja w kwestyi egipskiej; Freycinet odpowie za dwa tygodnie, ponieważ obecnie prowadzą mocarstwa w sprawie tej rokowania. Tych liczących i tajemnych zagadnień chwili obecnej nie wyjaśnia nam angielska mowa tronowa, wygłoszona w imieniu królowej przez lorda kanclerza Selborne przy otwarciu parlamentu angielskiego na dniu wczorajszym. Królowa mówi o serdecznych stosunkach, jakie istnieć mają pomiędzy jej państwem a zagranicznymi mocarstwami, wspomina pokrótce o kwestyi egipskiej, którą zamysła uregulować w porozumieniu z rządem francuskim na podstawie traktatów międzynarodowych i firmantów sultanskich, a więc w ten sam sposób, jak cztery mocarstwa kontynentalne i stronnictwo narodowe w Egipcie. Królowa mówi następnie o rokowaniach z Francją o traktat handlowy, przywilejując wielką wagę do utrzymania przyjaźni z Francją, przypomina uregulowanie zatargu grecko-tureckiego, kładzie nacisk na pokojowy stan w Afganistanie, w końcu potrąca lekko o sprawę irlandzką i konstatację fakt polepszenia się (?) stosunków w Irlandji; wreszcie zapowiada projekt do ustawy o rozszerzeniu autonomii dla hrabstw, która to autonomia nie będzie nadana Irlandji. Mowa cała jest bezbarwna i czysto urzędowa.

* Odezwa Komitetu wyborczego.

Rodacy!

Zadaniem Komitetu wyborczego jest starać się o to, aby przez jak najwięcej zorganizowaną agitację sprowadzić jak największą liczbę obywateli do urny wyborczej, i sięgnąć aż do najniższych warstw społecznych, obudzić wszędzie poczucie i świadomość obywatelską narodowości.

Współobywatele nasi narodowości niemieckiej prowadzą przeciw nam walkę wyborczą tak systematycznie, z taką energią i wytrwałością i z takim nakładem funduszy, że tylko z największym wysiłkiem zabiegom ich sprostać i odpowiednie siły do walki wyprowadzić zdołamy.

Nawoływanie do kontroli wyłożonych zawczasu list wyborczych, wyrażanie w tej czynności współobywateli nie mających na to czasu, dostarczenie karteczek i odpowiednich wskazówek każdemu wyborcy, docieranie do każdego domu, zwoływanie wieców, i rozbieganie na nich bieżących spraw publicznych — oto środki, za pomocą których cel nasz osiągnąć możemy, — do których wszelako użycia i zastosowania potrzeba koniecznie pieniędzy.

Zbieranie funduszy pieniężnych nie było dotąd uregulowane, a wszystkie sposoby składania, jakimi się dotąd posługiwaliśmy, okazały się w końcu niepraktycznymi, lub były połączone z wielu niedogodnościami.

Po wszechstronnych naradach postanowił niżej podpisany Komitet sprawę tę uregulować w ten sposób, że składki na cele wyborcze zbierane będą jedynie i wyłącznie przez podskarbiego Komitetu przy pomocy woźnego, zostającego pod jak najściślejszą kontrolą podskarbiego.

Woźny zbierać będzie składki dwa razy do roku, wręczając na odebrane sumy kwity z księgi sznurowej, przez podskarbiego podpisane.

Wysokość składki rocznej, płatnej w jednej lub w dwóch ratach, ustanowiono od 30 fen. do 6 marek. Woźnemu nie wolno odebrać składki bez wręczenia kwitu.

Skarbnik zdać będzie sprawę z dochodów i rozchodów Komitetu, a wybrana na walnem zebraniu komisja rewizyjna sprawdzi rachunki, celem udzielenia podskarbiemu pokwitowania przez walne zebranie wyborców.

Ponieważ w roku bieżącym przypadają w mieście naszym podwójne wybory: 1) do sejmiku pruskiego, 2) do reprezentacji miejskiej, i ponieważ z tego powodu czekają nas znaczne wydatki, przeto zwracamy się do Szanownych Rodaków w niniejszej odezwie z gorącą prośbą, aby usiłowania nasze poparli i kasę Komitetu obfitymi składkami zasilać zechcieli.

Komitet już niejednokrotnie miał sposobność wyrazić podziękowanie za dzielną pomoc, jakiej ze strony Obywatelstwa Poznańskiego doznał w pracy wyborczej; obywateli jak najprędzej mogli to samo powiedzieć o dostarczaniu nam środków pieniężnych, bez których trudnemu zadaniu bodaj czy sprostać zdołamy.

W ośmierności i poświęceniu społeczeństwa naszego dla sprawy publicznej mamy rękojmią, że odezwą naszą pożądanym odniesie skutek, i że kiedy trzeba będzie stanąć do pracy, — funduszy do tego nam nie zabraknie.

Poznań, dnia 7 lutego 1882.

Komitet wyborczy miasta Poznania.

Ks. dr. Kantecki, St. Offierski, dr. Święcicki, przewodniczący, podskarbi, sekretarz.

Z sejmu pruskiego.

Rozprawy nad ustawą kościelno-polityczną.

Rząd a Polacy.

Dzień wczorajszy był początkiem nowej sesji parlamentarnych utareczek w sprawie kościelno-

politycznej, przyczem sprawa polska nie mała odegrała rolę. Pan minister wyznał w streszczonej poniżej mowie zaczął Polaków — a na te głęboko sięgające zaczepki odpowiedział wymownie i znakomicie msgr. Stabrowski, inni posłowie polscy, jak Kantak, Magdziński, ks. dr. Jazdzewski, którzy byli zażądali głosu — nie mogli się zetrzeć z panem Gosslerem. Oto co nam w tej sprawie piszą z Berlina:

Berlin, 7 lutego.

Dzisiejsze posiedzenie sejmowe było dla nas Polaków prawdziwym tryumfem; — nie da ono się w krótkich słowach opisać, lecz zacząć musicie za sprawozdaniem stenograficznymi; jutro dalsze debaty nad tą samą sprawą, daj Boże! aby równie pomyślny miał przebieg.

Dzisiaj minister Gossler, polecając projekt rządowy, poruszył także i jego motyw, a nad kwestyą polską rozwiódł się blisko pół godziny.

Mówił on o dawniejszym rozporządzeniu ks. Kardynała, tryumfem się wyborów z roku 1866, o agitacji księży, o ich działalności w towarzystwach polskich, o Górnym Śląsku, o granicach Polski z roku 1772; prócz jednak dawno przez nas słyszanych zarzutów, które tylko powtarzał, a nie uzasadniał, nie nowego nie powiedział, chyba to, że wyczytał w gazecie jakiejś polskiej przestrożę, aby polskie ośroby nie wychodziły z Niemców. — Ks. szambelan Stabrowski ze znaną wymową zbijał ministeryjne wywody; mowa posła naszego była świetna i ogólną uwagę Izby i poklask sobie zjednała.

Posłowie Schorlemer z Alst i Windthorst gorąco i szlachetnie przemawiali; wykazywali nicość czynionych nam z polityki ministeryjnej zarzutów. Windthorst rzekł w końcu, iż tak słabego motywu do prawa dyskretyjnego, jak ten względ na ludność polską, nie było można oczekiwać od mężów stanu; bo, mówił to podniesionym głosem, tego zapewne rząd nie przypuszcza, aby katolicy Niemcy opuścić mieli swych towarzyszy polskiej narodowości, którzy porównano z nimi za prawa Kościoła walczali.

Jutro zapewne minister drugi raz głos zabierze; z naszego Koła zapisanych jest do głosu 4, lecz jeden tylko dostanie się do głosu, t. j. Kantak.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Fotele poselskie zajęte — trybuna już na godzinę przed rozpoczęciem sesji zajęte. U stołu ministeryjnego ministrowie Puttkamer, Gossler, Friedberg, podsekretarz stanu Lucanus, tajny radca Bartsch. Początek o godz. 11½.

Minister Gossler

mówi przez 5 kwadransy płynnie, potoczysto, mowa dobrze wystudyowana. Główna treść tejże mowy następująca:

Jak Panom wiadomo, ani urządzenie, ani po za urzędem nie miałem z walką kulturalną przez pierwsze lat dziesięć żadnych stosunków (a więc p. minister urządzenie dozwala eę Falka! R. K.). Zapatruję się na tę sprawę historycznie i krytycznie i bezstronnie, — a jakkolwiek sprawa ta chwytła za serce i umysł, to załatwienie jej nastąpić jedynie może przez poważne myślenie, przez zgodne, świadome celu działanie. Jestem na mocy historycznych studiów moich przekonany, że walka, u której kresu — daj to Boże — (so Gott will) się znajdujemy, nie powstała nagle, lecz wyrosła z jakiejś naturalnej konieczności, to też nie będą dochodzić tego, czy w ogóle i w jakich rozmiarach na jeden z czynników główna spada wina. Myśmy powinni wzajemnie zbliżyć się do siebie — a nie próbować parlamentarną taktyką. Jeden z praelatów austriackich powiedział: nieszczęściem dla Prus jest filozoficzne zagłębienie walki kulturalnej (philosophische Vertiefung des Kulturkampfes). Ze te słowa są prawdziwe, tego dowodzi przykład Austrii i Włoch, gdzie mimo surowszych ustaw istnieją więcej zadowalające stosunki.

Jaki był skutek noweli z roku 1880? Jak było przed nią — jak jest teraz?

Prorokowano wówczas: „nowela pozostanie niezapisaną kartą, położenie katolików się pogorszy, — rozpocznie się walka podjazdowa — porozumienie usuną się w dal, nowela będzie nicia, po której walka dalej rozwijać i toczyć się będzie.” Proroctwa te się nie spełniły. Z 12 dycezyj miały w roku 1880 tylko trzy swych Biskupów; 12 dycezyj duchowną ma 8 dycezyi, Trewir i Fulda mają Biskupów, Osnabrück, Paderborn i Wroclaw administratorów, — jest zaś nadzieja, że i 3 ostatnie będą niebawem miały Biskupów. W 5 dycezyach rząd płaci zatrzymywane dawniej prestaty — a to samo powiedzieć należy i o hrabstwie kłodzkiem. Pensje albo już są polepszone, albo też niebawem polepszone będą.

W roku 1880 na 4604 posad duchownych było 150 (?) bez wszelkiego opatrzenia, — dziś na 4613 jest ich tylko 133. (Tu się pewnie pan minister trochę myli). Pokazało się, że utworzenie pomocy przez sąsiednich księży, zaprowadzonej przez nowelę lipcową, organizuje się coraz lepiej i stosownie przez księży katolickich, którzy starają się zastąpić zmarłych i zaprowadzają porządek w okręgach kościelnych. Parafii patronatu królewskiego obsadzone w ostatnich miesiącach prawie 61 — i zaczęto wypłacać prestaty rządowe.

Wprowadzenie Biskupów wpłynęło bardzo zbawienne a po wprowadzeniu administratora we Wroclawiu zdołano natychmiast zamianować w tamtejszej wszechnicy profesora dogmatyki, którego brak dawno czuć się dawał. — Co się tyczy zakonów pielęgniących chorych, to utworzono 7 no-

wych stacyi, z których w pierwszej linii wymieniam Gutstadt (w Warmii); w 29 przypadkach pozwolono kongregacjom uczyć dzieci niegobowiązane chodzić do szkoły, a nadto zaprowadziło ministerstwo ogólne ułatwienie co do przyjmowania nowych członków kongregacji, tak że w 14 kongregacjach przyjęto przeszło 700 członków. A więc stan Kościoła katolickiego w Prusach w ostatnich miesiącach się polepszył (a Wielk. Ks. Poznańskie co z tego korzystało? Red. Kur.).

Pomiędzy rządem a Kościołem istnieją stosunki wiele lepsze i przyjaźniejsze. Rząd nie spodziewał się wdzięczności i uznania za to, co zrobił, uważał bowiem za swój obowiązek wykonać nowelę z roku 1880 — i nigdy nie chciał odgrywać innej roli, krom roli chirurga, który wszystkie poprzecinane żyły, nerwy i ścięgna stara się, o ile się da, mocno pozyszywać (ale kto te „organa“ nerwy i ścięgna poprzecinał? Red. K.). W tym kierunku rząd musi iść dalej.

Dawniej istniał jak największy chaos. Kiedy przed 2 laty pewni mężowie nauki zaczęli ustawy majowe krytykować, to ziano ich padło na nieurodzajną ziemię. Kiedy następnie kilka gazet uczyniło to samo, zaczęło je zaczepiać — nie było komunis opinio. Teraz po kilku miesiącach doszliśmy do tego, że pisma, które jeszcze latem i w jesieni każdy krok rządu denuncyowały jako ustępstwo, teraz w prawdziwie zbytniej obfitości same z ustępstwami występują.

Przy ostatnich wyborach i w parlamencie wielokrotnie kładziono nacisk na gotowość legalnej rewizji ustaw majowych. Atoli gdy podnieśliście zastaną i zbaciecie rzecz samą, to nie wiele pochwytnego materiału znajdziemy. Przeciwności istnieją tak samo, jak istniały przedtem — a więc rząd musi najprzód opierać się na jedynie możebnej podstawie, tj. na władzy dyskretyjnej.

Rozważając wewnętrzne polityczne stosunki, natrafiamy mimo woli na tak zwaną sprawę Polaków. Licząc się jak najwięcej ze słowami, muszę tutaj powiedzieć, że nadzieje i widoki, jakimi ruch polski się kierował i jakie stręści można w życzeniu przywrócenia granic z roku 1872 — jeszcze dzisiaj w ogólnych zarysach istnieją. Posłowie uważają się — jak słysze — na reprezentantów polskiego ludu. Wielu z Was, panowie, może się to wydawać niewinnym monologiem, ale ci, co lepiej znają ruch polski, wiedzą dobrze, że od lat wielu znakomicie organizowany ruch polski nie chce wprawdzie w sposób gwałtowny (turbulent) albo nawet zdradziecki wstrząsać granicami naszej ojczyzny, ale bądź co bądź uważa za zadanie każdego Polaka, aby się ekonomicznie, finansowo, umysłowo i moralnie przygotowywać na onę chwilę, która kiedyś zbliży się dla wielkiej polskiej Ojczyzny. Wszystkie towarzystwa oświaty i rolne Kółka, wszystkie kasyna i towarzyskie związki, wszystkie stowarzyszenia kredytowe i banki ludowe są dziś zupełnie i w całości w ręku polskiej agitacji. Wiara katolicka, która dotąd pomiędzy Polakami a Niemcami stanowiła pewien pomost, nie jest już tym pomostem od ostatnich wyborów do parlamentu; węzeł ten jest wielorako złuczony lub zerwany. Od r. 1878 zwrócił się ruch polski, choć bez wielkiego skutku, na Górny Śląsk — ale za to tym skuteczniej działał w Prusach Zachodnich. Za dziką gwałtownością (!!!?) tamtejszej walki przemawia jako charakterysticum zdanie pewnego pisma polskiego: należy się chwycić cichych środków i chronić lud od niegodziwości germanizmu (Niederträchtigkeit des G.). Jednym z tych środków jest zakaz wydawania polskich ośroek za Niemców.

Jak się duchowieństwo katolickie zachowuje w obec tych usiłowań (Bestrebungen) polonizmu? Na Górny Śląsk duchowieństwo w ogólności nie stało po stronie wielkopolonizmu (Grosspolenthums) natomiast w Poznańskim i w Prusach Zachodnich byli księża prawie wyłącznie kierownikami i przywódcami narodowopolskiego ruchu. To zachowanie się duchowieństwa podpada rządowi tem więcej, że się sprzeciwia jeneralnemu rozporządzeniu Kardynała Ledóchowskiego, wydanemu w roku 1866 do jeneralnego konsystorza i zakomunikowanemu w odpisie jednemu z księży. W tym rozporządzeniu odradzano księżom, aby nie brali udziału w sprawach politycznych, mianowicie w komitetach i zebraniach, aby nie przyjmowali kandydatur poselskich.

(Poruszenie i wesołość w centrum.)

Porównując ten ruch z obecnym stanem rzeczy, przychodzi mi do wniosku, że albo księstwa Kardynała nie usłuchano, albo też, że prawdopodobnie rozporządzenie swoje później cofnął. Bądź jak bądź, rząd na to przez szpary patrzeć nie może, i dokładnie na to zważać musi, jakie skutki wywrze w dzielnicach polskich każda ulga i każde ustępstwo. I tutaj szukać należy wyjaśnienia § 5 projektu.

W ostatnich tygodniach domagano się na seryo od rządu, aby w drodze międzynarodowej usunął niedogodności (Unebenheiten) z Rzymem. Jest to kwestya, której jeszcze nigdy nie rozbieziano. Możliwość, że to kiedyś nastąpić mogło — nie jest wykluczona. Jeden ze znanych pisarzy nazywa konkordaty źródłem wielu zł — a gdy zwrócimy uwagę na całą dziedzinę konkordatów, to przyznać należy, że konkordaty mogą wyrównać i usunąć nierówności tylko chwilowo, a na długo nigdy nie dobrego nie zrobiły. Pokazało się, że tutaj nigdy nie było można doprowadzić do stałego a ścisłego i identycznego porozumienia między tym co daje, a tym co bierze. I dla tego rząd pruski uważa za swój obowiązek trzymać się ustawodawstwa, — co jednak nie przeszkadza, że uważa się za uprawniony i obowiązany do wszelkiej względności wobec interesów i życzeń swych katolickich współobywateli. Jeżeli

katolicy starają się to zabiegów rządu umniejszać, to łatwo zbliżyć się może ta chwila niebezpieczna, w której rząd ujrzy się w trudnym położeniu — ale odwagi nie straci, bo jest przekonany, że największą część katolików pruskich życzy sobie żyć w zgodzie ze swymi współobywatelami innego wyznania. Biskupi — taką rządzi żywi nadzieję — staną się wiernymi opiekunami swych owieczek, stróżami praw kury i obrońcami obywatelskiego spokoju. Dyskrecyjny charakter władzy nie może być powodem piętnowania projektu takiego jak niniejszy. W drodze administracyjnych rozporządzeń nie może żadne państwo osiągnąć pokoju z kurją — żadne też państwo nie wyjmując języczka, do tego nie zdążyło. Atoli minister wyznał musi mieć pewną swobodę w działaniu. I tak według ustaw ma minister wyznać prawo zwalniać księży częściowo od przepisów co do wychowania duchownych — a następnie dyspensować ich od tego zupełne. Artykuł 5 projektu wspomina, że rząd otrzymuje prawo pozwalać odwołanie w niektórych obwodach na to, aby księża, którzy inne warunki wypełniają, mogli być przypuszczeni do pomocy w dusz pasterstwie bez wykonania warunków przepisanych w § 15 ustawy z 11 maja 1873 (t. j. t. z. Anzeigepflicht). W Austrii władze świeckie mają jeszcze daleko większe atrybucje. W roku 1880 odepchnęła reprezentacja krajowa już raz rękę rządu — jeżeli ją dzisiaj znowu odepchnie, to pozostanie kwestya nierozstrzygnięta, czy rząd raz jeszcze będzie mógł tę rękę wyciągnąć — a nie sądzić Panowie, aby rząd, przedkładając tę ustawę miał zbyt wielkie plany i niebierne penses. § 1 projektu nie napotka jak się spodziewam wielkiego oporu. § 2 da pewnie więcej powodu do zaczepki przeciw rządowi — atoli paragraf ten trzyma się tylko zasady, że król musi mieć prawo ulaskawiania w całej pełni.

(Brawo! na prawicy.)
Na mocy tej ustawy będzie mógł król złożonych z urzędu Biskupów i prałatów ulaskawiać i napowrót w urzędy wprowadzać. Ostatnie dwa paragrafy zajmują się przywróceniem regularnego dusz pasterstwa — a § 5 usiłuje usunąć stan rzeczy, który, jeśli dalej trwać będzie, musi wpłynąć demoralizująco na życie społeczne. Podstawą tego nie jest prawo kanoniczne, lecz pruskie ustawodawstwo. Życzę sobie i spodziewam się, że usunęłam wszystkie wątpliwości. Projekt jest wyrazem obecnego położenia — i dąży do religijnego pokoju. Rząd zaś po osiągnięciu swych zamiarów nie będzie chciał spocząć, — lecz pracować będzie dalej. Jeżeli Panowie odrzucicie nasz projekt, wtedy ta okoliczność stanie się przeszkodą dla rządu, lecz nie odbierze mu odwagi. Dla katolików zachowa rząd tę samą życzliwość i te same życzenia — celem rządu będzie zawsze przywrócenie pokoju z Kościołem katolickim.

(Brawo! na prawicy.)
Głos żądał w ogóle 26ciu posłów. Przeciwni projektowi chcieli mówić pp. baron Schorlemer, książę dr. Stabrowski, dr. Cuny, dr. Virchow, dr. Windthorst, Richter, Kantak, Steffens, Bachem, dr. Langerhans, ks. dr. Jazdzowski, Steinbusch, Sarrazin, Magdziński, Rickert. Za projektem hr. Wintzingerode, Holtz, hr. Limburg-Stürm, Hammerstein, Sack, v. Zitzewitz, Strosser, hr. York, dr. Bitter (z Waldenburga).

Posel Schorlemer z Alst.

Głosząc przeciw projektowi, nie czynię tego w tym zamiarze, ażebym chciał przedłużyć kulturkampf. Minister powiada, że nie jest zawikłany w walkę kulturową; muszę zatem odmówić mu rozumienia tej walki kulturowej. Minister mówi, że kwestya usunięcia kulturkampfu potrzebuje namysłu. Toć już od lat dwóch zastanawiano się nad usunięciem kulturkampfu; nikt więc dzisiaj żądać nie może dalszego jeszcze roztrząsania tej sprawy. Był też czas do namysłu, zanieść, Panowie, rozpoczęła walkę kulturową. Co ustanowiła konstytucja i co poprzysiężono, to chcemy napowrót otrzymać! Zgodzilibyśmy się z resztą na filozoficzne zagłębianie się w tę sprawę, ale nie chcemy, ażeby rozbieżność jeszcze nadal jej praktyczną stronę. Jeżeli minister mówi o obsadzaniu osieroconych parafii, to widocznie zapomina, że tyle a tyle znajduje się parafii, w których

nabożeństwo jedynie co 4, lub 6 tygodni bywa odprawiane. Jeżeli minister tak mało rozumie tę potrzebę katolików, iżby wolno nie było znajdować się na nabożeństwie w wszystkie niedziele i dni uroczyste, to czyż mamy mu jeszcze udzielać władzy dyskrecyjnej? Minister dowiódł szkodliwości ustaw majowych, ale czy to jest słuszną rzeczą, jeżeli ten sam chirurg, który rozbił organa, ma je znowu napowrót zestawiać. W r. 1880 było jeszcze można usprawiedliwić domaganie się władzy dyskrecyjnej, — w czasie tym trzeba było pierwszy uczynić zwrot i stworzyć podstawę do dalszych układów. Od czasu tego nie się stało na tym polu, nikt więc w tej Izbie żądać nie może udzielenia rządowi większej jeszcze władzy.

(Zaprzeczenie na ławach prawicy.)
Tego nie możecie żądać i wy, Panowie po prawicy! Czujcie wdzięczność za wypowiedzenie dobrych zamiarów ze strony rządu, ale zamiary te stoją w sprzeczności z jego stosowaniem ustawy obrocnej. Muszę tu zarazem dotknąć nominacji dr. Falka na prezesa wyższego sądu ziemianckiego. Jestem przekonany, że wykonać on będzie sprawiedliwie sprawy swego urzędowania, mam też uszanowanie, jakie należy się dla nominacji królewskich, ale mimo to wszystko nie mogę pominąć tej okoliczności, że przy nominacji tej nie uwzględniono delikatnych uczuć katolików Westfalii, gdzie imię dr. Falka łączy się z bardzo bolesnymi i gorzkimi wspomnieniami walki kulturowej.

(Zaprzeczenie po prawicy i lewicy.)
Nie ma wątpliwości, przez podjęcie kulturkampfu stało się groźnym dla ustawodawstwa i zmusiło ośm milionów katolików do biernego oporu. Obsadzono dwie stolice biskupie i zamianowano kilku wikaryuszów kapitułowych, nawet stowarzyszenia zakonne otrzymały nieco więcej wolności, ale coż to pomoże, jeżeli ustawy majowe krepują ręce i nogi organom wykonawczym Kościoła? W trzech dycecejach, w których pozostali dawni Biskupi, nie zniesiono dotąd ustawy obrocnej — jest to przecież niesprawiedliwość, płynąca z ustawy dyskrecyjnej! Rządowi chodzi jedynie o przywrócenie duszpasterstwa, czuje on bowiem bardzo dobrze, że stan taki wywoływałby musi niebezpieczeństwa dla państwa i monarchii. Państwo pomoże sobie w tej dziedzinie, ale katolicy nie wydobędą się z dawniej nędzy, która staje się już chroniczną. Nie chcę wypowiadać nieufności dla rządu, ale muszę tu przypomnieć, że ministrowie mogą się zmienić, a żadne stronnictwo nie może chcieć tego, ażeby duchowieństwo zależało od jednego tylko ministra. W artykule 5 widzę dawną sprzeczność pomiędzy nominacją a pozwoleniem do używania pomocy przy duszpasterstwie. Artykuł 4 jest niejako osi — nie rozwiązuje on kwestyi t. zw. Anzeigepflicht, gmatwa on ją jeszcze bardziej — kwestyą tę uregulować jedynie mogą układy z Rzymem. — Pozostaje i nadal trybunał dla spraw kościelnych, chociaż traci on swe znaczenie po wydaniu ustawy lipcowej. Ale czyż minister ma być lepszą instancją? Trybunał ten stanowi największą trudność przy stosowaniu Anzeigepflicht. Przy żądaniu władzy dyskrecyjnej nie mógł minister nie iunego przytoczyć, jak tylko zachowanie się polskiej ludności. Dla tej ostatniej jest to obrażający motyw, dla rządu zaś służy on ma za parawan. Ludność polska nie robiła powstania zbrojnego w ostatnim lat dziesięciu, zarzucono jej jedynie udział w towarzystwach różniczych. Polakom zagwarantowane zostały uroczyste rozmaite prawa, mianowicie używanie języka ojczystego, na co z pewnością nie zbyt zważano. Polacy dopełnili swój powinności w r. 1866 i 1870, czyż więc jest rzeczą sprawiedliwą, ażeby się z nimi tak obchodzono? Czyż to na Polakach ciążyć ma winę, że źle są traktowani inni katolicy? Z powodu niedostatecznego duszpasterstwa w dzielnicy polskiej grozi niebezpieczeństwo, iż zdzieciżą tamże obcyżaje ludu i jezdnie ziarno konspiracji i rewolucji. Kto chce zdobyć sobie umysły, ten powinien dotrzymać przyrzeczeń. Prawo łaski, ta prerogatywa korony, która ma być zapewniona w artykule 2, jest właśnie ukróceniem praw majestatu. I ja witam radośnie pierwszą część królewskiego reskryptu,

w którym położony jest przymus na prawa monarsze, jako na tę zapórę przeciw zamachom rewolucyjnym. Nie należy więc ukrać tego, co w reskrypcie przedstawione jest jako paladium. Armia nasza silnym wprawdzie jest wałem obronnym dla monarchii, ale silniejszym jest wai wiary i chrześcijańskiego uobczyżajenia, które przypomina ludowi, że król panuje rzeczywicie z Bożej łaski. Dla tego precz z kulturkampem, inaczej trzeba będzie przywieść sobie na pamięć zdanie poety, że burzyciele krzyża są zarazem burzycielami tronów. Dym papiołnych świątyni wznosi się także nad spalonymi tronami. Jeżeli więc przyznajemy, żeśmy poszli za daleko, to czyż ryaszunek kulturkampfu ma być jedynie złożonym na arenie walki, ażeby go później, w sposobnej chwili napowrót podnieść? Chcę zatem trwałego pokoju, i tylko powinność żołnierska trzyma mnie na pobojowisku, inaczej już dawno nie widzielibyście mnie tutaj, Panowie. Jeżeli mówią, że póki w kulturkampie rozsądzi i rozbije partya centrum, to będziemy wam, Panowie, wdzięczni za to, że w ten sposób zostaniemy na śmierć pokonani.

(Okłaski! w centrum.)

Wolno-konserwatysta Wintzingerode oświadcza, iż rządowi frakcyja jego nie może odmówić rozszerzenia władzy dyskrecyjnej. Ogólna jest potrzeba przywrócenia pokoju. Wolno-konserwatysty mają wątpliwość co do §§ 2, 3 i 5. Jeśli złożeni z urzędu Biskupi wrócą na swe stolice, to wywoła to w ludności oburzenie. Jądro ustaw majowych przy zawarciu pokoju nie może być zmieniane.

Mowa posła ks. dr. Stabrowskiego.

Gdybyśmy w rzeczywistości stali przy końcu walki, jak się tu p. minister kultu wyraził, gdyby ten projekt miał oznaczać preliminarz pokoju i miał dostarczyć środków do poparcia pokoju, dla czego w takim razie rozpoczynać walkę na nową linię? dla czego wzburzać na nowo namiętność przeciw jednej części katolików? Nie udało się, jak mi się zdaje, ażeby jednym zamachem mógł być i kulturkampf na całej linii odnieść zwycięstwo, obecnie więc pokuszono się o to, by pobić rozdzielonych katolików.

(Bardzo trafnie! w centrum.)

I w motywach rozwinięto teraz, co też i p. minister kultu dziś uczynił, z wielką uroczystością i powagą pruską chorągiew i brzmiał głos: do broni, aby przeciw Polakom bronić ojczyzny!

(Słuchajcie! słuchajcie! wielka wesołość.)

Tak jest! ale przy tym z umysłu znajduje się wszędzie w ruchu cały aparat prawodawstwa majowego z jego 326 §-ami, z których niektóre tylko są obulowane. Piękną zaprawdę, perspektywę otwiera ten projekt dla Kościoła w krajach polskich, wedle którego do projektu nie ma tam być nadal panem Papież i Biskup, lecz właściwie minister i naczelny prezes, podczas gdy w reszcie dycecyi może być tym minister i naczelny prezes, ale nie potrzebuje być konieczne.

Już przy rozprawach nad ustawą lipcową zdziwiliśmy się wielce, kiedy z ławy ministerjalnej padło słowo, że „dobrodrojeństwa duszpasterstwa dostaną się narodowi w udziale wedle politycznej sytuacji.“ A więc nie wgląd na krzyżującą potrzebę, nie wgląd na uznanie zadania, jakie ma Kościół do spełnienia nie tylko tu i owdzie, w poszczególnych dycecejach, lecz wszędzie, zwłaszcza w smutnych czasach, kiedy idealne dno coraz bardziej znikają z umysłu zwykłego człowieka — lecz polityczne względy mają decydować, czy ludowi mają być przyznane dobrodrojeństwa duszpasterstwa.

P. minister oświadczył tu i udowodnił cyframi, iż w duszpasterstwie nastąpiły pewne ulgi. Przyznaję ja to w większej części, ale mimo to jest faktem, iż na duszpasterstwo nie ma być ogólnego przyzwolenia, że Kościół nie ma mieć wolności ruchów, która jest mu konieczna potrzebna do spełnienia jego zadania, — że więc takim sposobem sprawa sumienia osób poszczególnych, jego wieczne dobro mają zawsze zależeć od

chwilowego interesu politycznego. Cała treść projektu nie znaczy nie innego, jak, że depozyt uświęcających środków Kościoła ma być aresztem obłożony przez rząd, który domaga się, aby mu te środki uświęcające wolno było rozdzielać wedle upodobania. Kościół, któryby w ten sposób poddał się państwu, spadłby do rządu władzy policyjnej,

(bardzo trafnie!)

która byłaby tak słabą, iż żadnemu nie mogłaby się oprzeć naciskowi, jak się to dzieje tam za granicą.

Nazwano ten projekt polityczną grą w szachy, przy której wkładką jest kwestya potęgi. Jeśli tak ma być w rzeczywistości, to ja nie wątpię wcale, kto tę partya przegra moralnie.

Jest też dla rządu bardzo ryzykowne, jeśli wobec swych poddanych takie zajmuje stanowisko, iż u nikogo nie znajduje wiary. P. Falk jako minister skarżył się tu z goryczą, że katolicy nie wierzą już rządowi, jeśli jednak teraz rząd pruski, stojąc na szczycie potęgi, jakiej Europa od wielu już lat nie widziała, mówi o konieczności obrony przeciw Polakom, to czyż słów tych nie warto powtórzyć tylko z uśmiechem? Czyż to u nas wybuchł płomień powstania, jak się to stało w Bośni? czy kraj podminowany jest przez spiskowców? czy u nas, jak to czyni liga krajowa w Irlandyi, zgromadzają broń? Jakie to p. minister przytoczył fakta na dowód, że jesteśmy niebezpieczni państwu? Nic, jak tylko życzenia i nadzieje, o których sąd nie przysługuje pretorowi, i których z serca nie można wyczytać, a mimo to rząd pod pewnym względem domaga się dyktatury, którą zresztą tylko w czasach najgroźniejszego niebezpieczeństwa naród przyznaje rządowi — a tu jeszcze domagają się dyktatury w dziedzinie religijnej! Czytajcie to wszystko w motywach i słyszcie tu powody przytoczone przez p. ministra, możnaby sądzić, że polskie legiony stoją już przed Brandenburską bramą.

(Wesołość.)

Jakie to niebezpieczeństwo grozi z naszej strony państwu? Nie chcę przypuszczać, by wywołując narodowy antagonizm, chciał przez to rząd skłonić reprezentantów ludu do przyjęcia tego projektu. Czy potrzebujemy dowodzić rządowi wobec napaści, jaką sformułował przeciw nam w motywach, kto się tu znajduje w stanie obronnym, a kto jest napastnikiem? Sądzę, że niejednen z panów w ciuchosi serca zapytywał się, czy taka nielitościwa wojna, która od wielu lat niszczy nasze najświętsze dobro, nasz język, naszą narodowość — czy ją można pogodzić tak z prawdziwie liberalnymi, jak z prawdziwie chrześcijańskimi i konserwatywnymi zasadami? I Kościół wedle tego projektu ma dostarczyć środków do tej wojny eksterminacyjnej? nazywać zaś to jeszcze potrzebą obrony, to trochę za wiele! Przypomina to bardzo dobitnie ową starą skargę przeciw jagnięciu, które nie dało się dobrowolnie pokonać.

(Bardzo trafnie!)

Jakże inaczej brzmiały ongi słowa królów pruskich: I Wy macie ojczyznę i z nią dowód Mego szacunku dla Waszego przywiązania do niej. Wcieleni będziecie do Mój monarchii, lecz nie potrzebujecie wypierać się Waszej narodowości. (Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)

Tak powiedział król Fryderyk Wilhelm III do ludności polskiej!

Zaszczytną miłość każdego szlachetnego narodu do swego języka, do swych zwyczajów i wspomnień historycznych uszanować także w Polakach i ich bronić, było postanowieniem kontrahentów traktatu wiedeńskiego, a także pod naszym panowaniem mają być uwzględnione i otoczone opieką.

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)

Tak powiedział król Fryderyk Wilhelm IV w roku 1841.

Są to zaiste słowa iście chrześcijańskie i prawdzi-

Duńska rękawiczka.

Powieść
Jerzego Pradel.

Tłómaczenie z francuskiego za upoważnieniem autora
przez
T. J.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 27.)

— Jestem rzeczywicie bardzo nieszczęśliwy, rzekł po chwili milczenia — i pani byłaby zupełnie w swoim prawie pogardzać mną, lecz powtarzam raz jeszcze, że na to tu przybyłem, aby wyłagać u pani przebaczenie.

— O! rzekła, ja dawno już panu przebaczyłam.

— Dawno?

— Od chwili, w której przestałam pana kochać. Słowa te wymówiła ze spokojem i Maurycy widział, że i tym razem mówiła prawdę.

— Ach! mówiła dalej panna Laubespın przymknawszy oczy i przechylwszy się w tył, a! jak ja pana kochałam! jak uwielbiałam i ile twoje opuszczenie sprawiło mi cierpień! O, tak! kochałam pana! Widzę go jeszcze, jak pierwszego dnia przybył do nas z swoim ojcem. Miałeś pan minę tak łagodną, tak nieśmiałą, tak spokojną. Potem wieczorem powróciłeś i nazajutrz i w dni następne. Pamiętam, jak cię nudziły lekcje mego biednego ojca, który miał tyle cierpliwości!... I dnia jednego nasze spojrzenia się spotkały, odtąd jakby czarodziejskim sposobem nudy znikły. Kochałeś mnie. O! nie mów pan że nie, jestem tego pewna, kochałeś mnie! Jakimi niegodnymi potwarzami odwracał pan odemnie, nie wiem, lecz to wiem, że cię kochałam — i ty także wzajemnością odpowiadałeś mojej miłości.

— Tak, to prawda! odpowiedział Maurycy, kochałam panią całą duszą.

— Ileż to cudnych projektów na przyszłość, ile marzeń szczęśliwych snuliśmy? O! tak, powtarzam, serca nasze były zgodnie i cała oddana tej miłości, nie myślałam o strasliwym przebudzeniu. Aż dnia jednego, dzień przekłęty! czekałam niespokojna twego przyścia, nadsłuchując twoich kroków, drząc na najmniejszy szelest. Nie przychodziłeś! Natomiast przyszedł służący z listem do mego ojca, a w nim napisano, że wy-

jeżdżasz! że mnie opuszczasz! bez żalu, bez wyrzutów sumienia. Opuszczałeś mnie dobrowolnie! I padłam bez zmysłów w objęcia ojca, który dopiero odgadł, mój drogi, mój jedyny ojciec, miłość wielką, którą miałam dla ciebie. Jakże były powody tego nagłego opuszczenia? Co się stało? Co panu o mnie powiedziano? Nie wiem, lecz aby mnie w ten sposób opuścić, nie napisawszy słowa, nie rzuciwszy spojrzenia po za siebie, trzeba było wiele niegodnych rzeczy o mnie usłyszeć. Trzeba było, aby pański ojciec, mający w tym interes, spotwarzył mnie plotkami niecenami, a tём samem pokazał, że jestem ciebie niegodną. Ach! niech mu Bóg przebaczy ten grzech, tę zbrodnię, lecz...

— Nie, nie, przerwał żywo Maurycy, mój ojciec nie popełnił tej podłości. Nie posadził go pani o to, przysięgam przed Bogiem, że nie on temu winien.

— Nie on?... A więc gubię się w myślach. Jakże więc był powód opuszczenia mnie? Czy nie panu na mnie nie powiedziano, czy nie wymyślono jakiejś plotki, której uwierzyłeś?

— Nie! nie! odparł Maurycy nachyliwszy głowę! Winuj mnie pani, znieważaj mnie, bo ja jestem tym niedzielnikiem, tym winowajcą. Nigdybyś pani nie odgadła powodu tej ucieczki, bo jest za podłą. O! że nie miałas majątku i dla tego cię opuściłam.

— Tylko dla tego? rzeczywicie? Cieszę się! nie dla pana, bo nie powiem ci mego zdania, które ten czyn... słabości wywołał we mnie. Czuję zadowolnienie z tego powodu, że mimo całej wyższości nad złosć ludzką, sprawa to wielką przykrość było spotwarzona. Bo błoto, którym cię obrzucą, zasłużenie czy nie, zawsze zostawia po sobie plamy. Ach! obawa nędzy, nie więcej, wstrzymała pana! Miałeś pan zupełną rację! Byłabym nieszczęśliwą z panem, odkąd miłość, którą miałeś dla mnie, nie była dość silną, by zwyciężyć tę zapórę.

— O! tak, byłem winnym, bardzo winnym! Lecz dziś po tylu latach obojętności, gdybyś pani przeczuć mogła, co się we mnie dzieje, widziałabyś moje udęczenie i moję boleść, jak sirodze jestem ukarany. Dziś rozumiem krzywdę, którą pani wyrządziłam, dziś dopiero, słyszysz pani...

— Nie wiele ci czasu było trzeba na to.

— Nie żartuj sobie pani, powtarzam, że jesteś okrutnie pomszczona, więcej, niż mogłas pragnąć. Jeżeli mi pani w chwilach rozpaczki życzyła nieszczęścia, powinnaś być zadowolniona, bo ono zawiśło srodze nademną i straciło mnie z wysokości mój filozofii i egoizmu do poziomu. O! tak! uspokój się pani, jesteś pomszczona, a człowiek, który do ciebie przemawia jest bardzo nieszczęśliwy. Z własnej winy wiem o tём, lecz dla tego boleść moja nie jest mniejszą, przysięgam pani!

Mówiąc to, p. Bertel pochwycił rękę Maryi, lecz ona lekko ją wysunęła i odrzekła:

— Daleką jestem od tego, aby się cieszyć z tego, coś mi pan powiedział, przeciwnie doznaję niewypowiedzianej przykrości. Nie wiedząc, co się z panem stało, sądziłam, że byleś zawsze szczęśliwym... Nigdy, prze-nigdy nie życzyłam panu nic złego, a w chwilach najwyższej rozpaczki, jakiej się oddawałam, jedna, jedyna myśl sprawiała mi ulgę i pociechę, a to ta, iż wystawiałam sobie, że jesteś szczęśliwy. Pan mi co innego mówił, żałuję i wierzę temu, a tём samem jeszcze więcej boleję nad nim. Ta mi tylko pozostała pociecha, że nie byłam powodem nieszczęścia pańskiego ani czynem, ani życzeniem, przysięgam panu!

— Czy to być może? — zaczęła po małej chwili milczenia — pan nigdy nie byłeś szczęśliwym?

— Nie, nigdy nim nie byłem. Wprawdzie życie moje płynęło bez wielkich kłopotów, bez nadzwyczajnych zmartwień, a przedewszystkiem bez wszelkiego niedostatku; żyłem spokojnie, znając tylko z opowiadań cierpienia innych. A jednakże nie zakosztowałem nigdy prawdziwej radości. Otoczywszy się najrozmaitszymi uciechami na zewnątrz, nigdy nie znalazłem wewnętrznego szczęścia, a od niejakiego czasu czuję wielką próżnię, która nurtuje serce moje. Lecz przestańmy mówić o mnie, mówmy o pani, o pani tylko, ja jestem tak szczęśliwy, że cię widzę. Gdybyś pani wiedziała o wszystkich zabiegach, które czyniłem, by cię znaleźć, gdybyś pani wiedzieć mogła, ile mi trzeba było wytrwałości, aby się dowiedzieć, że żyjesz, że mieszkasz w Saint-Mandé, przekonałabyś się, jaką wagę przywiązywałem w odszukaniu ciebie. Nareszcie znalazłem cię, widzę cię, i wierzę mi pani, że za moje trudy jestem sownie wynagrodzony. Gdy słyszysz twój głos, pytam się, czyś to ty naprawdę, bo nie mogę wierzyć takiemu szczęściu. O! tak, to pani jesteś! pani! — i zdaje mi się w tej chwili, że cała przeszłość była tylko strasznym snem. O! jak jestem szczęśliwy!

Biedny Maurycy płakał rzewnie. Wzruszenie istotne owładło nim, nie był panem swęj woli. Gdzieś podziela jego filozofia?

Marya słuchała obojętnie.

— Czyż podobna — rzekła — abyś pan miał tyle trudności w odszukaniu mnie? Przecież moje życie płynęło nie w ukryciu! Lata, wszystkie lata mojej młodości włoży się powoli w cierpieniu. Nie miałam nigdy radości ani uciechy. Straciłam ojca, który umarł ze zmartwienia i z boleści. On także cierpiał nad twém opuszczeniem, a serce jego zakrawało się, widząc mnie jako przedmiot wargi. Nie dziwnego! Każdy ojciec posiada trochę miłości własnej dla swej córki, a mój miał jej dużo dla mnie.

Jeżeli pan byłeś nieszczęśliwy, szczęście nie było moim udziałem. Co więcej panu powiem? Podwójnie cierpiałam, bo spadłam z wysokości moich nadziei. Przez chwilę, wprawdzie bardzo krótką, pozwoliłeś mi ujrzeć przyszłość szczęśliwą, za szczęśliwą, powinien była nie wierzyć w urzeczywistnienie tych marzeń, i byłam bardzo dziecinna, że dałam wiarę temu, że można ożenić się z biedną dziewczyną, bez majątku, której całym posagiem było młodość, cnota i wielka miłość. Niestety! wierzyłam ci, i to był cały mój błąd, całe moje nieszczęście. Zdusiłeś mnie nadzieją, pierzełcha nagle z moich rąk, nie zostawiając nic więcej nad boleść i cierpienie. I to mnie uczyniło bardzo nieszczęśliwą. Biedny mój ojciec widział moje łyzy, bo nie zawsze umiałam je ukryć. On pojmował moję boleść i cierpień wraz z zemną.

— Ach! — rzekł Maurycy przerywając — widzę jasno, ile złego pani wyrządziłam. Cierpiałas! przeze mnie i dla mnie i wówczas, gdy ja lekkomyślnie trwoniłem pieniądze i czas, przepędzając noce na grze i uciechach, ty przepędzałaś swoje we łzach. Jestem winowajcą! błagam jeszcze raz, przebac mi!

— Jeszcze raz panu powtarzam, rzekła panna Laubespın, że ci przebaczyłam. Ani odrobiny żółci, ni goryczy, nie masz w mojem sercu. Kochałam! uwielbiałam pana, jak nikogo na świecie. Pogardziłeś tём przywiązaniem, albo, jeżeli uważasz ten wyraz „pogarda“ za surowy, więc przywiązanie moje nie dało ci dostatecznej rękomy szczęścia, abyś mu mógł poświęcić swoje życie. Niech Bóg przebaczy panu, jak ja przebaczyłam.

— Zawstydzasz mnie pani swoją szlachetnością, mówił Maurycy. Lecz powiedz mi pani, błagam cię, czy moja obecność tak nie na czasie, nie sprawia ci przykrości? Powiedz, że mi pozwalasz raz po raz tu przyjsię, porozmawiać o dniach ubiegłych.

— Obecność pańska nie sprawia mi przykrości, i jeżeli w tej chwili uczucia mego serca są trudne do zanalizowania, jeżeli nie umiem zapanować nad wzruszeniem, którego doznaję, to mogę przynajmniej zapewnić, że widok jego sprawia mi rzeczywistą przyjemność. Co pan chcesz? my kobiety mamy serce zawsze słabe, i mimo wszystkich cierpień, których było ołiarą, nie może ono pozostać bez wzruszenia na widok tego, którego kochało. Co do tego, czy możesz tu przychodzić? — Owszem, mój dom będzie dla pana zawsze otwartym i będiesz witany jako dobry przyjaciel.

— Dzięki! rzekł z uczuciem Maurycy, ściskając rękę Maryi, której, tym razem nie usunęła.

I odszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wie królewskie. Uprawione zaś uświolenia, byle święte dobro zachować narodowi, nazywa się: agitacja, nie-przyjaźnią względem państwa, zamachem na państwo pruskie i, jak to znówu dziś powiedziano, „daleko się-gającym, zorganizowanym ruchem przeciw państwu.“ Czyż, zapytuje się królewskiego rządu, mamy nagie zapomnieć o tym, czego nas miłować nauczyły nasze matki? W obec tragicznego losu, jaki nas spotkał, mamy tylko odpowiedź Rzymianina: pati possumus, sed oblivisci non possumus.

(Bardzo w centrum i na ławach polskich!) i ponieważ zapomnieć nie możemy — o tym wie-rzard, to też jest naszą jedyną zbrodnią: inną zbrodnią król rząd nam nie udowodni. My jeste-smy dumni z tego, gdyż sądzę, że zasługuje na pogar-dę każdy, kto tylko dla misji soczewicy ziemskich ko-rzyści sprzedaje najświętsze dobra, które stanowią war-tość życia, kto się wstydy świętej, lecz nieszczęśliwej sprawy.

(Bardzo trafnie!)

Dzięki niech będą Bogu, iż dotąd całej polskiej lu-dności nie można było nie innego zarzucić. W przy-kładzie szkole nieszczęście serce nasze uwolniłoby z pod wpływu zachcianek zemsty i przemocy. Jest to już największy czas, aby potężni w obec cierpiących praktykowali cnotę umiarkowania (Selbstbeschränkung) i mieli w obec słabych szacunek dla sprawiedliwości (Recht).

(Bardzo trafnie! w centrum.)

Co zaś, przechodząc do szczegółów, zbroiło pol-skie duchowieństwo? Czy można mu może z te-go czynić zarzut, iż nie chce ludowi dać przykładu po-gardy dla swego języka, dla swego narodości i swych obyczajów? Czy duchowieństwo jest może propagato-re tendencji nieprzyjaźni państwu? Czyż to u nas nie istnieje „paragraf o ambonie“ i czy ustawy i ten paragraf o ambonie jest u nas łagodnie wykony-wany? Ilu to księży na podstawie tego paragrafu zo-stało skazanych na karę? W czasach największego rozdrażnienia skazano, jak sądzę, tylko dwóch, i to w okręgach, które były nawiedzone przez proboszczów rzą-dowych, — z powodu aluzji o prześladowaniu Kościoła. Wprawdzie duchowieństwo nasze, jak to trafnie pan Schorlemer uwydatnił, stawiało ustawom majowym bierny opór, ale za to spotykały je kary, jakich nigdzie nie wymierzano. Ze duchowieństwo nie chce użyć re-ligii do zburlenia przez Boga ustanowionego porządku, że nie chce, aby ludowi nie został język wydarty w Kościele i szkole — to jest jego jedyną zbrodnią. Ze duchowieństwo ma udział w kasach pożyczkowych, w towarzystwach oświaty, że może niemi kieruje, za to rząd powinien mu być wdzięczny, wdzię-czny za to, że duchowieństwo na wszy-stkich polach stara się o podniesienie dobrobytu i oświecenie ludu.

(Bardzo słusznie! u Polaków i w centrum.) Pan minister czyni też duchowieństwu zarzut — jest to zarzut najwazniejszy — iż jest czynnym pod-czas wyborów

(bardzo trafnie!) i to czynne wbrew rozporządzeniu Kardynała ks. Arcy-biskupa Ledóchowskiego z r. 1866. Data tego rozpo-rządzenia wyjaśnia całkiem postawę duchowieństwa. Jakże inni byli w roku 1866 stosunki Kościoła i naszej narodowości w W. Księstwie Poznańskim i w Prusach Zachodnich? W Cz. w chwili, kiedy taka wal-ka wybuchła przeciw najświętszym skarbowi, miało w milczeniu duchowieństwo temu się przypatrywać? czyż wspólnie z ludem nie miało bronić tych najświę-tszych skarbow? Pan minister uczynił nam szczegółowo zarzut, iż przyjęliśmy mandaty do sejmiku pruskiego. Rozumiemy my dobrze cios (Stachel), który jest dla nas osobi-ście przeznaczony. Nim jednak p. minister w sposób, jak sądzę, niezbyt salonowy wystąpił przeciw nam, po-winien był poprzednio poinformować, jakie to ofiary musimy ponosić, byśmy obu tym obowiązkom mogli za-dośćuczynić. Powinien był też i o tym pamiętać, iż naszym obowiązkiem jest reprezentować tutaj sprawę katolicką, od kiedy parlament pod wielu względami zamienił się w synod

(bardzo trafnie! w centrum) i gdzie przy obradach nad sprawami kościelnymi po-żądana jest i konieczna obecność fachowych ludzi. (Bardzo trafnie!)

Duchowieństwo nasze mimo swego „wrogiego uspo-sobienia dla państwa“ wie bardzo dobrze, że prócz swego wznioślejszego powołania może jako podpora społecznego porządku w państwie tylko tak długo działać, dopóki stanowić będzie jedność z na-rodem.

(Okłaski u Polaków.) Czyż te pełnomocnictwa mają tylko w ogóle wzmo-cnić posłuszeństwo duchowieństwa w obec państwa? Duchowieństwo — a także i polskie duchowieństwo — zna bardzo dobrze rozdział katechizmu o „posłuszeń-stwie“ i tego posłuszeństwa uczy lud: przy tym jed-nak nie zapomni nigdy o rozdziale traktującym o po-słuszeństwie względem Boga i przenigdy nie zaprze się swego sumienia.

(Brawo!) Gdzie zaś duchowieństwo wykroczy przeciw prawu, to nam wystarczy kodeks karny: na co więc te pełno-mocnictwa? Z tego wypływa jasno, że rząd chce prze-z swój projekt wychować tylko duchowieństwo, któreby spełniło wszystkie jego życzenia — a więc i przy wy-borach — a u nas chce wychować duchowieństwo ule-głe i w kwestyi narodowej.

(Bardzo trafnie!) Celu tego jednak nie osiągnie ustawa prowizoryczna. Do tego potrzebne są nowe, a może wedle rece-pty ustaw majowych wytresowane genera-cje (gezuchtete Generationen).

(Bardzo trafnie!) Całe dzisiejsze oskarżenie p. ministra, w którym jednak, dzięki Bogu, nawet wedle wyrzeczeń p. mini-stra braknie wszelkich momentów zdrady kraju i nie-przyjaźni względem państwa, redukuje się wedle naszego zdania do tego prostego żądania, abyśmy jako Po-lacy przestali istnieć w państwie prus-kim. Możliwość istnienia jest nam usunięta na wszy-stkich polach życia publicznego, które zależą od rządu i ulegają jego wpływom. Procedurę tę podwazywają tętń żywotnych naszego narodu może jeden z nas będzie miał jeszcze sposobność wyjaśnić, aby w prawdziwym świetle przedstawić Panom, całej Europie i światu słowiańskie-mu całą wielkość naszych cierpień i surowość środków. Atoli rządowi konserwatywnemu, jakim, jak mi się zdaje, jest rząd dzisiejszy, czują się zobowiązanym do-wieść, że odmawiając nam możności narodowego bytu

w Prusach, stawia się on jak najjaśniejszy w sprze-czności z prawem historycznym. Pan mini-ster okazał dziś ponownie, jak na ławie ministerialnej kwestyę tę nie pomija, zamiast ją zbadać z właściwą zwykłym Niemcom ścisłością i gruntownością. Jeżeli atoli takiego nie dającego się zaprzeczyć prawa, jakim jest nasze dotyczące naszego narodowego bytu i wol-nego wykonywania praktyk religijnych w Prusach, prawa polegającego na dokumentach historycznych, traktatach i słowach królewskich nie szanuje rząd kon-servatywny, gdzie w takim razie szuka rękoi dla prawa na świecie, skoro to przychodzi w styczności z siłą?

(Bardzo dobrze!) To nasze osobne prawo zostało państwu nałożone jako zobowiązanie, jako pewien rodzaj serwitutu i to w sposób tak stały i tak obowiązujący, iż lepiej na-lóżonem być nie mogło. A czy królowie pruscy zobowi-ązania tego nie wzięli na siebie z ową niezawodnie w ich poczuciu honorową samowiedzą, iż dla mniejszo-sci katolików i Polaków należy się postarać o gwaran-cję? Jeżeli atoli obecnie, uprawniony nie posiada siły, aby wymógł wykonanie owych przynależnych sobie praw, czyż wtenczas upada zobowiązanie dla dłużnika?

(Bardzo dobrze! w centrum.) Prawnicy znają jeden jedyny przypadek, to jest kwestyę bytu. Czyż to odgrywa ona atoli rolę dla monarchii pruskiej? Może chcecie nam, reprezentan-tom naszego narodu w parlamentach, zrobić zarzut z tego, iż obstawamy za naszymi prawami? Z prawem własności, przysługującym koronie pruskiej, nałożony zo-stał wobec narodu polskiego pewien serwitut, to jest, że przy okupacji przyznane prawo pozwala narodowi polskiemu domagać się obrony dla polonizmu. A je-żeli opierając się na świętości traktatów staramy się o przywrócenie prawu mocy obowiązującej, jeżeli na-szych uczuć, jakie królowie pruscy w nas poszanowali, się nie zapieramy — jak można nam z tego powodu robić zarzut zamachu na państwo pruskie? Jak mo-żna mówić, iż przeciwko takim zapędom trzeba się bro-nić? Jak można to mówić w czasie, w którym tak wysoko podnosi się zasadę monarchiczną?

(Wielka prawda! w centrum.) Jakże można w takiej chwili słowa honoru królów pruskich, jakimi zobowiązyli siebie i swych następców na obrońców naszego języka i naszej narodowości, jak można te słowa honoru i nasze prawo po prostu lekce-wazywać?

(Bardzo dobrze! w centrum.) Idee „z Bożej łaski“ nie można z błogo-sławieństwem Bożem służyć, skoro lekce-waży się to, co się opiera na łasce Bożej.

(Bardzo dobrze! w centrum.) Któż z nas, uprawnionych reprezentantów naszego na-rodu, zakwestyonował tu kiedy przynależność naszą do korony pruskiej? Kiedyśmy tu interesom Prus lub Niemiec z rozmysłem szkodzić chcieli? Żądam odpo-wiedzi na to od reprezentanta królewskiego rządu. Pan minister czyni nam z naszych życzeń i nadziei zarzut, a brak mu faktów do uzasadnienia zarzutów! Jeżeli żydzi ustawicznie się modlą o powrót do Jerozolimy, czyż robi im się z tego zarzut?

(Nie! Wesołość! Brawo!) Lub czy z powodu kilku artykułów dziennikarskich, jak-że nam tu p. minister przeczytał, należy karać cały Kościół katolicki, lud i duchowieństwo? Jeżeli artykuły dziennikarskie mają służyć rządowi za motyw do sci-gania pewnej partii lub narodu, to najchętniej było, gdyby rząd postąpił się o jakiś dziennik lub go za-kupił i w nim drukował brednie, któreby później kładł na karb ludu katolickiego! Czyż pan minister lub na-ród niemiecki przyjmie odpowiedzialność za wszystko, co każde w niemieckim języku redagowane pismo już wydrukowało?

(Bardzo dobrze!) Na ważne projekta małżeńskie, które tu p. minister z pisma polskiego przeczytał, nie mogą rzeczywiście znaleźć odpowiedzi. Nie jestem w tym względzie kom-petentnym. (Wielka wesołość.) Tak, Mości Panowie, rzeczywiście się zdaje, że rząd nie życzy sobie mieć dokładnych objaśnień co do stosun-ków naszych, lub przedstawia sobie obrazy mgliste, które nado obserwuje przez przewrotny prysmat i uwa-ża to za rzeczywistość. Jest to rzeczywistość nieszczęściem dla kraju, a także dla rządu, iż widoczny jest brak urzędników, którzyby mieli niezamglony pogląd na na-sze stosunki i którzyby się nie pozwolili wciągnąć w wir przez prasę kulturniczą. Rząd wysłał np. do Prus Zachodnich urzędnika umyślnie i jedynie dla kontrolo-wania tamże stowarzyszeń polskich. Tak, gdyby ów pan nie przedstawiał owych stowarzyszeń w jak naj-ciemniejszych kolorach, gdyby ów pan nie wynajdywał wszelkich możliwych podejrzeń, toby był jego był po prostu zakwestyonowany!

(Wielka prawda!) Inaczej rząd, gdyby chciał, mógłby się dowiedzieć, iż u nas — proszę o dowód przeciwny — rząd nigdzie nie natyka na opozycję, chyba, że pragnie, jak to i przy tym projekcie ma miejsce, usunąć przynależne Kościołowi i narodowości prawa. Nie można nam i tu atoli zrobić najmniejszego zarzutu, iż do obrony posłu-gujemy się nieprawemni środkami. Stwierdzają to też coraz więcej głosy niezależnej prasy niemieckiej. Po-leciłbym rządowi zeszty, jeżeli się nie mylę, 38 pisma Der Kulturkampf, które może po tej stronie (po lewicy) nie bardzo jest lubiane, a w nim artykuł o kwestyi polonistycznej. Co się tyczy Górnego Śląska, który p. minister wciągnął do dyskusji, to nikt lepiej dla sprawy polskiej na Górnym Śląsku nie agituje, jak sam rząd.

(Wielka prawda!) Nacisk wywołuje odpór; jest to prawo natury. Walka kulturalna poruszyła Górny Śląsk. Muszę przyznać, że w ogóle dopiero do czasów walki kulturowej Polacy po za granicami monarchii pruskiej przyszli do tego prze-świadczania, iż na Górnym Śląsku żyje przeszło milion ich braci. Z okrzykiem boleści, iż im się odbiera język ojczysty nawet przy wykładzie religii, obudziło się do-piero u Polaków naturalne współczucie. Na Górnym Śląsku atoli w stosunku do prześladowania języka oj-czystego wzrasta miłość do niego. Albowiem jeszcze raz tak drogiem staje się nam to, co nam ktoś chce odebrać! A czyż to ma być polityczna agitacja, gdy nado chce zachować swoją mowę? Jakież inne zna-czenie i postawę miał walny wiec polskich katolików we Wrocławiu, o którym nam tu p. minister wspominał? Wiemy, do czego zmierza ten projekt, a wiedzą to i wszyscy inni katolicy. Cokolwiek ciemne znaczenia każdego poszczególnego, dobrze obliczonego słowa tego projektu i następstwa z nich wynikające będzie

można objaśnić dokładnie w komisji. Upstrzeniem motywów „obroną przeciwko Polakom“ niezawodnie ni-kogo się już na lep nie złowi, tak samo jak „wrogię usposobienie do państwa“ dziś już wrażenia nie robi! Bo jakie stronnictwo też lby nie nosiło takiego zna-mienia? Niemiecy katolicy nie będą zapewne tak naiwnymi, iżby wierzyli, że projekt ten obliczony został wyłącznie przeciwko Polakom. Wiedzą oni dobrze, jakie uczucia żywi rząd pruski wzglę-dem Polaków, lecz nauczyli się podczas długich lat wal-ki kulturowej, że rząd pruski nie okazał żadnych osobi-lych dowodów czułości względem niemieckich ka-tolików.

(Wielka prawda! w centrum.) Coby było następstwem przełamanej zasady, to widoczna. Ale niemiecy katolicy wiedzą nadto dobrze, że Kościół katolicki w polskich dzielnicach nie jest innym Kościo-łem, jak ich własny Kościół, jest także Kościołem ka-tolickim.

(Wielka prawda! w centrum.) któremu prócz istniejących na uświęconych dokumen-tach opartych praw przysługuje w naszych dzielnicach jeszcze osobne prawo historyczne, które w jak najbar-dziej wyraźnych i zrozumiałych słowach zawiera w so-bie przeciwko rządowi pruskiemu wyrzut z powodu jego postępowania w ogólności, a mianowicie też przeciwko wystąpieniu jego w niniejszym projekcie przeciw nam Polakom w dziedzinie kościelnej. Jedną część tych do-kumentów przeczytałem już i objaśniłem podczas obrad w lipcu. Gdyby miało ich ważność prawną zakwesty-onować, niezawodnie jeszcze znajdziemy sposobność przed-łożenia Wam do zbadania w całej rozciągłości tych do-kumentów, abyście się przeciw ostatecznie przekonali, jak pomiatane bywa święte prawo — bo świętego za-pewne być nie może, jak to tu ustanowione. Nasze od-wolywanie się na nasze osobne prawo nie znaczy wcale, jakobyśmy pragnęli pod kościelnym względem lepiej być traktowani jak nasi niemiecy bracia, — nie! ma ono być tylko dla królewskiego rządu silniejszym bodźcem do od-wrotu od polityki, lekceważącej nie tylko ogólne zasady wolności religijnej, lecz bez ogródki wszelką historyczną podstawę prawną. Sądzę, o ile to przynajmniej wnosić mogą z głosów prasy, — usłyszymy tu głosy stronnictw w sejmie — iż kraj ma już dosyć walki kulturowej. — Byłoby zaiste na czasie rozważyć, czy przeciwko takiej drobnej liczbie Polaków da się usprawiedliwić dalsza walka, jaką motywa dyszą, jaką p. minister dzisiaj po-nownie ogłasza, czy walka przeciwko takiej drobnej li-czbie odpowiada tak potęgę ludu pruskiego, jak najpro-stszym zasadom ludzkości i historycznej sprawiedliwości. Usprawiedliwiać wobec sumienia to traktowanie Polaków „racyą stanu“ byłoby uświęcaniem celu przez środki. Niemoralna, to i dla tego w żadnym państwie nie dająca się utrzymać zasada. Justitia postestatem najpóźniej fundamentum regnorum. Czy atoli nawet ta racya stanu nie jest produktem zupełnie nie-motywowanego uprzedzenia do nas, arcywzrostek kryje się za interesem Niemiec, o tym przyszłość rozstrzygać będzie.

Pomagajcie atoli, M. P., zrywać coraz bardziej ten wał, jaki Polska pomiędzy Niemcami a panslawistycz-nym światem dotychczas tworzy, turcję przez wasze traktowanie i pomidzy Polakami drogę tej idei, rozniecające niechęć aż do rozpacz, — a słowa takie, jakie niedawno wypowiedział generał Skobielev, tém ry-chłej stanę się dojrzałym czynem dla Niemiec, — dla Europy. Czego nie da Boże!

(Długie i przeciągłe brawo w centrum i na ławach polskich. — Niepokój po prawicy.)

W imieniu konserwatystów poleca poseł Holtz przy-jęcie projektu rządowego i odesłanie go do komisji zło-żonej z 21 członków.

Poseł Windthorst: Poseł Schorlemer nie odpo-wiedział zbyt opryskliwie ministrowi kultu. Słowa p. Schor-lemera są tylko wyrazem zaprzeczania i ładania katolików. Mówca zaprzecza, aby częściowe zniesienie „ustawy obro-cznej“ było następstwem ustawy lipcowej: nastąpiło to na podstawie starych ustaw majowych. Jeśli ustawa nie przy-jdzie do skutku, to rząd nie zwolniłby administratorów dy-ecezyj od przysięgi: jeśli jednak rząd przychylnie jest dla katolików usposobiony, to zamiast administratora może zo-godzić się na nominację Biskupa, który wedle ustaw majo-wych może być zwolniony od przysięgi. Nie widzę ja-wielkich koncesji w zmianie t. z. Anzeigepflicht, w czę-ściowem usunięciu trybunału dla spraw kościelnych i w in-nych określeniach projektu. Jeśli p. Falk z depozytu są-dowego wróci znówu na krzesło ministerialne, to znówu będziemy mieli cały podarunek.

(Wielka wesołość.) W komisji stawię odpowiednie poprawki, nie uznaję jednak władzy dyskrecyjnej. Nie dla tego walczyliśmy przez dziesięć lat, aby w końcu zdać się na łaskę lub nie-laskę ministrów. P. minister kultu zdaje się mieć dobre chęci: zdaje mi się jednak, że tak, jak my mamy Biskupów in vinculis, to także i pan minister jest in vin-culis.

(Wielka wesołość.) Postaram ja się, by p. ministra zwolnić od tych więzów. Wolno-konserwatystom poleca mówca studium mowy, jaką p. Kardorff wygłosił w parlamencie.

(Wesołość.) Ludność katolicka domaga się pokoju: niechętnie staje ona wspólnie z żywiołami wyrotu w opozycję. Nie rekrymi-nacje, nie szukanie przyczyn kulturkampfu doprowadzą do pokoju, lecz uczciwe porozumienie się rządu ze Stolicą św. i przedłożenie układu sejmowi do zatwierdzenia. Na co rząd układa się z Stolicą św. kiedy chce samodzielnie ure-gulować kwestyę kościelno-polityczną? O dobrodzi woli rządu zaczynam teraz wątpić po mowie p. Gosslera: wywody jego nieraz wielkie zawierają w sobie przeciwności.

W Rzymie widocznie toczą się tylko układy w sprawie osób, które mają zasięść na stolicach biskupich, ale zdaje się, że nie ma tam mowy o rewizji ustaw. Wyjaśniłaby się wielce ta sprawa, gdyby nam rząd chociaż prywatnie zechciał przedłożyć instrukcje, jakie otrzymał p. Schloezer.

(Wesołość.) Boleję nad tym bardzo, że bez potrzeby w motywach wspomniano sprawę polską. Na mnie czyni to wrażenie, że tworzy się nowe trudności, a nie chce się dawnych usunąć przeszkód. Polacy nie zaprzeczają, iż należą do Prus: domagają się tylko praw, jakie im zostały przyznane. Jeśli dziś ze wzglę-du na Polaków potrzebna jest władza dyskrecyjna, to jutro rząd będzie jej się może domagał ze względu na mieszkań-ców prowincji nadreńskiej.

(Bardzo słusznie! w centrum.) Bardzo nieszczęśliwie było to uzasadnienie w motywach! Projekt chce ustawić zewnętrzne rusztowanie Kościoła, aby katolików przekonać, że już nie ma kulturkampfu i aby dla tego nie wybierali posłów do centrum; przypuszczenie

to jednak jest całkiem fałszywe. Trzeba koniecznie pokój przywrócić i to na podstawie silnej i trwałej. Kończąc na-tém i dziękuję Panom za ich uwagę.

(Wielka wesołość.) Wolno-konserwatysta hr. Limburg-Sti-rum dziwi się, że motywa wspominają o agitacjach Pola-ków. Ks. dr. Stabrowskiemu oświadcza mówca, iż pragnie, aby duchowieństwo zostało polskiem, ale aby nie brało udziału w agitacji.

Po kilku osobistych wzmiankach marszałek odracza dyskusyę do dnia następnego.

W sprawie szkoły w Gołańczy.

(Dokończenie. — Zob. num. 31.)

To też niezawodnie dla skorzystania na czasie p. dr. Esser w drugiej i pierwszej klasie wybierał po czterech chłopców narodowości polskiej — bo ogółem było ich w I klasie pięciu — i powtórzywszy im po 3 razy króciuchną powieść po niemiecku, takową na osobnych kartkach naturalnie po niemiecku napisał ka-zał i zabrał je ze sobą z sprawozdaniem nauczyciela pod każdą kartką. W każdej klasie pytał się panów nauczy-cieli Niemców i żyda, czy mówią, a przynajmniej rozu-mieją po polsku, bo to uważał za potrzebne ze względu na polskie dzieci. Trzeci nauczyciel Niemiec i czwarty żyd, odpowiedzieli: ja etwas, drugi zaś pan Bönke odpowiedział otwarcie na oba pytania: nein. W czwartej klasie oddanej nauczycielowi żydowi, p. dr. Esser, zastał troje polskich dzieci po 14 lat już mające. Na zapytanie, czém się to dzieje, że te dzieci jeszcze w czwartej znajdują się w klasie, odebrał od jednego z obecnych dozorców odpowiedź, że dzieci te nierozu-mieją po niemiecku, nie mogą z niemieckimi i żydo-wskimi dziećmi podążyć, wyjdą ze szkoły niczego się nie nauczywszy; że symultanna szkoła gołańska jest na korzyść niemieckich i żydowskich dzieci; bo dzieci polskie zazwyczaj z trzeciej wychodzą klasy, mało bar-dzo się nauczywszy. A to zdąd pochodzi, że nauczyciele Niemcy i żyd nie mówiący po polsku, nie mogą dzie-ciom polskim uczynić przedmiotu przystępnym, opu-szczają je dla braku czasu jako „nieuków“, a postępują dalej w nauce z dziećmi niemieckimi i żydowskimi. Oczywistym na to dowodem jest ten nadzwyczajnie mały stosunek dzieci polskich do dzieci niemieckich i żydowskich w klasie pierwszej, drugiej i trzeciej, gdzie z całej liczby dzieci tych trzech klas 97, zaledwie trzecia część jest dzieci polskich, a powinno ich przy normalnych stosunkach być większa połowa, bo dzieci polskich z trzech miejscowości należących do szkoły jest znacznie więcej, niż żydowskich i niemieckich aż z 8 miejscowości.

W drugiej klasie czytali dzieci wyznaczony przez p. nauczyciela życiorys Bertolda Szwarca. Na zapytanie p. dr. Essera, czy dzieci rozumieją, co czytają, odrzekł nauczyciel potakująco. Zapytał pan radca E. wass ist ein Mönch, raz i drugi, po długim wahaniu powstało dziewięć niepoliskie, zdaje mi się, że żydowskie i od-rzekło: Mönch ist ein kleiner Mensch, na drugie py-tanie: was ist ein Kloster, tak samo po dwa razy sta-wione, powstał nareszcie chłopiec niemiecki, może już w 14 roku, bo nadzwyczaj już wyrosły i odpowiedział: Kloster ist ein Garten; was ist Pulver, na to wcale nie było odpowiedzi; dopiero na opisanie bliższe, wo zu wird Pulver gebraucht, odpowiedział wypadać: zum sprengen der Steine. Tak odpowiadały dzieci niemieckiej narodowości, a polskie ani wyobrażenia o tém nie miały, co czytały. Wyuczane pytań i odpowiedzi na pa-mięć, tępięć raczej aniżeli się rozwijają.

Po rewizji szkoły dwóch członków z dozoru szkol-nego miało jeszcze sposobność mówienia z wszystkimi trzema panami radcami w obecności p. burmistrza Neuendorfa o nieszczęściu, jakie tenże przez zaprowa-dzenie symultanki przeciw woli ojców rodzin gmin szkolnych wszystkich trzech wyznań, w myśl prądu zgermanizowania naszego Księstwa działając, na biedną naszą miejscinę pod moralnym i materyalnym względem niebacznie ściągnął.

Wyrzutów pod moralnym względem nie będę przy-taczał, bo je każdy uczciwy, wierzący chrześcianin od-gadnie, boście je niedawno, biadając nad działwą waszą w Poznaniu, tak dosadnie w piśmie Waszem wyliczyli, nie będę o tym pisał, bo serce się kraje na ten obłąd bezwyznaniowości. Tyle tylko powiem, że przepasła, jaką terazniejszy system szkolny pomiędzy szkołą a Kościołem stworzył, gorzko mieć się kiedyś będzie na społeczeństwie i narodzie. Wyjaśnij ten sam dozorca panom radcom a mianowicie p. radcy Jungklassowi materyalną ruinę miasteczka Gołańczy.

Katolicka gmina szkolna, tak mówili, miała swój własny dom nowy, w którym mieściła się pierwsza klasa i bardzo wygodne mieszkanie dla nauczyciela i budynek z chlewami bardzo obszerny. Posiadając nadto około dwóch tysięcy talarów funduszu budowlanego, byłaby przez nadbudowanie piętra wystarczyła z lokalami na klasy i pomieszkania dla nauczycieli. Byłaby tanim nadzwyczaj kosztem przyszła do własnej szkoły z trzema klasami, bo miała budulec przyrzeczony sposobem darowizny od dziedzica dóbr gołańskich-smogulekich. Pan burmistrz podchwyciwszy myśl darowi-ny drzewa na budowę szkoły katolickiej — bo taką pierwotnie była, założoną przez s. p. ks. Rzeka-czewskiego, w której uczył on i jego organista, zaczął przeglądać recesy separacyjne i powstałe ztąd procesy, w których dopatrzywszy się przedawnionych wyroków, wedle których dziedzic był skazany dać budulec suro-woy na szkołę, a że szkoła podówczas była jedyną jedna a katolicka, a później aż trzy, bo i ewangelicka i ży-dowska przybyły, wypadałoby więc żądać budulec tylko na szkołę katolicką, jaką pierwotnie była; na mocy też zapewne tego mieli katolicy drzewo to sobie przyrze-czone. Burmistrz więc zaczął od tego, aby wszystkie trzy wyznania w jedną gminę szkolną zamienić — tra-fił w sam czas kulturkampfu, znalazł poparcie u rządu i powstała symultanka. Rejencya wydała intermuncium i dziedzie był zmuszony wydać drzewo na symultankę (staedtische Schule). W ferworze swoim zamarzył pan burmistrz o jakimś pół-gimnazjum — a przynajmniej o szkole rektorskiej, i wystawił rzeczywiście gmach po-tężny o 8 klasach dla 253 dzieci. Namysłwiwszy się, przebudował dwie klasy na mieszkanie dla nauczyciela, urządził jeszcze dwa w szczytce — z których jedno stoi, jak stało próżne. Gmach ten kosztuje 36,000 marek, a wystarczyłyby za 21,000. Proces o zabrane drzewo w sumie blisko 5000 m. dziedzie w drugiej instancyi wygrał, a gdy i w trzeciej wygra, wypadek budynek może przeszło 40,000 m., gmina już pożyczką znaczną na ten cel obciążona, nową zaciągnąć będzie zmuszona, i ztąd ruina materyalna wielka.

Czemu, tak mówił dalej ów dozorca panom radcom, król. rejency po pierwsze na pobudowanie szkoły przed końcem procesu o drzewo, jak powiedział burmistrz, parła, a powtóre, czemu na wybudowanie szkoły dwa razy za wielkiej zezwoliła. Toż na 253 a nawet 300 dzieci 4 klasy i 4 nauczycieli wystarczy, a my mamy 6 klas i 6 nauczycieli, gdzie indziej inaczej. Pan radca mówił, że to widoczna korzyść dla gminy — dozorca przeczył. Drugi dozorca, przedstawiając smutny stan finansowy kasy szkolnej, prosił pana radcę Jungklassa jak najusilniej, aby wpływem swoim wyjednał u król. rejency nadzwyczajny kilkociągowy dodatek, bo inaczej zrujnowana będzie Golańcz do szkoły.

Kadencya 12letniego burmistrzowania pana Neuendorfa skończyła się 5 listopada r. z., przy oborze nowego burmistrza ani jednego pan Neuendorf nie otrzymał głosu — a podobno i u król. rejency nie ma miru. Nowy przeto spadł ciężar na Golańcz, bo pensya emerytalna 630 m. dla pana exburmistrza.

Po owęj rewizji w szkole i ustnych przedstawieniach po za szkołą, rachowaliśmy na pewno, że będą przywrócone szkoły wyznaniowe. Przeciwnie się stało. Odpis rozporządzenia król. ministerium z dnia 21 grudnia r. z., który nas przez radcę ziemiankiego w bieżącym miesiącu doszedł, oświadcza: że podczas rewizji szkoły symultanniej w Golańczy przez ministerialnego komisarza na dniu 28 października 1881 żadne tego rodzaju niedostatki tak pod względem urządzenia szkoły jako i skutków z sposobu uczenia wynikających nie wykazały się, aby symultanną szkołę na wyznaniową napowrót zamienić. Braknie jeszcze tej 6klasowej szkole o 253 dzieciach wiele do tego, coby pod dawnymi warunkami przy regularnem odwiedzaniu dzieci z siedmiu wsi do szkoły w Golańczy przyłączonych wykazać powinna.

Aleć — tak dalej mówi p. minister — przy pilności pracujących przy niej nauczycieli, którzy z wyjątkiem rzeczywiście słabego bardzo i nieporadnego Chaima wszyscy są uzdolnieni, szkoła ta coraz lepsze z czasem osiągać będzie rezultaty, szczególniej, że wedle spostrzeżeń radców rejencyjnych i szkolnych Schmidta i Jungklassa dzieci polskiej narodowości ze względu na przeszłość obecnie od czasu zaprowadzenia języka niemieckiego poczyniły nadspodziewanie wielkie postępy w rozumieniu i wysłowieniu się po niemiecku.

Odpowiedź taka i boli nas i dziwi bardzo!

Boli, bo zawiodła nasze uprawnione nadzieje.

Ksiądz katolicki i pastor ewangelicki w swojej replice z dnia 8 marca 1881 r. na odpowiedź p. ministra Puttkamera z dnia 23 lutego tego samego roku jak najoczywiście wykazywali, że bezwyznaniowość szkoły elementarnej jak najbardziej obraża sumienie każdego wierzącego chrześcijanina. Wykazali nawet, że p. minister przeciwko własnemu działu przekonaniu, bo trudno zaiste pojąć, jak on, który publicznie powiedział, że kto się dzisiaj upiera za szkołą bezwyznaniową, ten walczy za sprawę straconą, mógł nie naprawić złego, gdy to w jego było mocy.

Bardzo nas dziwi ostatni mianowicie ustęp odpowiedzi! Dziwi nas, bośmy nigdy nie przypuszczali, aby było dozwolonem, iżby jeden większe a drugie kosztom ich mniejsze odosłi korzyści; dla tego, że polskie dzieci pomieszane z niemieckimi i żydowskimi przedz się nauczą po niemiecku, ostatnie mają tracić, boć muszą w niejednym przedmiocie czekać, aż polskie dzieci z nimi zdążą. Skutkiem tego jest, że dzieci niemieckiej narodowości drugiej klasy sześcioklasowej fachuowej szkoły symultanki gołańckiej odpowiadają: że Mönch to znaczy kleiner Mensch, a Kloster to Garten. W symultancie nie ma nauczyciel czasu do przetrawienia z dziećmi tego, co czytają. Takie odpowiedzi nie wypadłyby w szkołach normalnych — wyznaniowych, bo nauczyciel ma więcej swobody i ochoty, nie potrzebując się truć i mazić z „nieukami“, nie rozumiejącami go.

W r. 1865 na dniu 18 lipca odwiedził szkołę katolicką w Golańczy prezes rejencyjny bydgoski, p. Naumann, i objawił swoje zdziwienie i zadowolenie z tego, że dzieci w szkole katolickiej łatwiej i lepiej gramatycznie wyrażają się po niemiecku, niż dzieci w szkole ewangelickiej. Na dniu 30 kwietnia 1868 rewidował szkołę nasz wyższy radca rejencyjny, p. Seltzer, i on był zadowolony z niemieckiego, mianowicie u dziewcząt. Daty powyższe i rezultaty notował sobie, jak w ogóle wszystko, ówczesny inspektor szkoły, ksiądz katolicki, boć jako taki był zawsze przy rewizjach obecny.

Pan radca szkolny ksiądz lic. Schmidt rewidował ostatni raz naszą szkołę na dniu 15 czerwca 1869 r. w obecności p. Naumanna, a p. Jungklass nigdy.

Czy ksiądz Schmidt referował panu dr. Esser na mocy zapisków swoich z r. 1869? Wątpimy! Gdyśmy w tym względzie oświadczyli nasze zdziwienie panu Gaertnerowi z Wągrowca, inspektorowi powiatowemu i lokalnemu symultanki gołańckiej na odbytej z dozorem szkolnym konferencji w Golańczy na dniu 20 bm., natychmiast się odezwał, że pp. Schmidt i Jungklass referowali p. radcy ministerialnemu na mocy jego sprawozdań.

Wierzymy, że się tak stało, to jest, że p. Gaertner tak im referował. P. Gaertner bowiem, jak to w naszej replice z dnia 8 marca r. z. panu ministrowi przedstawiliśmy, jedynie jeden tylko był i jest wbrew woli ojców rodzi wszystkich trzech wyznań za utrzymaniem szkoły bezwyznaniowej, ba, poczytuje to sobie nawet za zaszczyt a może i za zasługę, boć inaczej nie byłby przechrzczał się w mieszkaniu ks. N. w Z. wobec niego i ks. S. z G., że gdyby nie on, dawnoby już symultanka gołańcka zamieniona była napowrót na szkoły wyznaniowe.

Habeat sibi! Ale o tym niech wie, że wszystkim wyrządził krzywdę, a nie ma ani jednego z całej dziś połączonej gminy, któryby mu był zobowiązany do wdzięczności za to.

Toć nawet dzisiejszy eksburmistrz, zapytany na wiosnę r. z. przez radcę ziemiankiego po dwakroć wobec reprezentantów wszystkich trzech wyznań i Gaertnera, czy jest za utrzymaniem, czy zniesieniem symultanki, po dwakroć odpowiedział: „skoro już szkołę wystawiam, to mi teraz rzeczą zupełnie obojętną — bom celu swego dopiął.“

Dziwi nas nareszcie odpowiedź ministra, bo nie jest na naszą replikę odpowiedzią. Mamy tam jak najwyraźniej żądać tego: aby dzieci katolickie katolice, ewangelickie ewangelice, a żydowskie żydowskie nauczyciele, potępiając zasadę: Wir alle glauben an einen Gott, Juden, Heiden und Hottentotten — bo jest najniebezpieczniejsza.

Nie mogą dla dzieci swoich uratować swobodnego rozwijania się w ojczystym języku, a tem samem zabezpieczyć im tego, co jest najdroższem, katolicy pragnęli uratować, co im najświętszem: wiarę niezamącaną protestantyzmem i judaizmem. Bo choćby sam anioł zstąpił z nieba, upewniając nas, że dzieci katolickie w szkole elementarnej bezwyznaniowej nie ponoszą szwanku w wierze św. i przywiązaniu do Kościoła rzymsko-katolickiego, tobyśmy mu powiedzieli, że kłamca jest.

Jak pajączyna uświadłania ruch muchy, tak gwałtowne niemieczenie dzieci naszych ubezwładnia rozwijanie umysłu ich, a połączone z tem bezwyznaniowość jak gęsta mgła zaciemnia światło wiary, jak śron studzi jej gorącość.

Odbija się to jak najwidoczniej na obliczu biednej naszej diatwy. Smutne, bo nie w swoim żywiole, nieśmiałe, bo ośmioro ich tylko na przeszło 30 niemieckiej narodowości, np. w pierwszej klasie.

Za czasów wyznaniowej szkoły było życie, wesele, chęć do nauki i ochota do szkoły. Były przypadki, że dzieci po 14 roku uwolnione ze szkoły, prosiły nauczyciela i ks. inspektora o pozwolenie uczęszczania dłużej do szkoły. Nazwiskami służyć możemy, że dłużej niż rok cały uczęszczali. A p. Gaertnera możemy przekonać, że to nie byli preparandzi, gotujący się do stanu nauczycielskiego!

Dzisiaj co do jednego wszystkie przed czasem ze symultanki się wypraszają.

Dzieci polskie dawniej pisały w I klasie wolne wypracowania bezbłędnie, że śmiało tercjaner byłby ich się nie powstydzili, — pisały i niemieckie ku zdumieniu tych, co je przeglądali np. opis ciała ludzkiego; o użyteczności wody itd. miały biegłość w pisywaniu listów. A dziś ani wyobrażenia polskie dzieci o tem nie mają. Przedtem była zachęta i rywalizacja, bo ksiądz inspektor zwiadał szkołę bardzo często, były dnie, że i po dwa razy był w klasach, a już za to zaręczyć możemy, że ani jeden nie zdarzył się tydzień, gdzieby klas nie odwiedził. Znał dzieci po imieniu, to pochwalał, tam to zachęcił, inne zganił z dodatkami: no zobacz, jak to jutro lub pojutrze z tobą będzie. Stosunek nauczyciela do ks. inspektora był szczerzy, więcej przyjacielski, jak to z stosunku szkoły do kościoła wypadało; wygoda dla rodziców była wielka, bo zawsze bez straty czasu mają inspektora w miejscu, mógł się z nim znośić, nie było żadnej sztywności, ale zaufanie, boć inspektor ksiądz, a ksiądz to ojciec duchowny całej parafii.

A dziś inspektor o dwie mile rzadko do szkoły przybyć może, porozumienie z nim i dla nauczycieli i rodzin utrudzone, nieprzyjemne i wstrętne, bo innej wiary i cudzoziemiec. A dzieci katolickie nie mogą mieć doń ani zaufania, ani śmiałości, bo dla nich szczególniej obcy mową i wiarą.

Vae, vae nobis et tibi carissima iuventus!

KORESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 6 lutego.

(Aresztowania.)

(a) Przesyłam wam dokładniejszy spis aresztowanych dotychczas moskiewskich agitatorów; osoby aresztowane na prowincji przywiezione zostały do Lwowa i oddane sądowni karnej. Aresztowani są we Lwowie: Adolf Dobrjański, były radca ministerialny, i jego córka Olga Hrabar; Benedykt Płoszczanski, redaktor Słowa; Józef Markow, redaktor Prołomu; Szczerban, redaktor dwóch pism panslawistycznych; Łahot, słuchacz uniwersytetu. W Skaliacie: otec Iwan Naumowicz; dr. Mikołaj Naumowicz, lekarz; Andrzej Soja, diak cerkiewny. Izidor Trembicki, suspendowany nauczyciel w Kołomyi; Apollo Niczaj, były suplent w Stanisławowie a obecnie redaktor jednego z pism ruskich, wychodzących tamże; Oleksa Żaluskij, pisarz pokatny w Zbarażu; Iwan Hruszko, włościanin, wójt Hnileczek; Wasyl Zozula, włościanin, zastępca wójta w Hnileczkach; Iwan Szpundar, Tymko Baszewskij i Marek Malinowicz, włościanie z Hnileczek w powiecie zbarazkim. W Czerniowcach: katecheta Ogonowski.

We Lwowie odbyto nadto rewizje domowe u redaktora ruskiego pisma Strachopud, Łabacza, i w lokalnościach stowarzyszenia ruskich słuchaczy uniwersytetu Akademickiej Krużok.

Prokuratura zarzuca aresztowanym zbrodnię stanu; śledztwo prowadzi radca sądu krajowego Samolewicz a prokuraturą reprezentuje substytut p. Gitler.

W obozie ruskim wielka panika; wszystkiemu winna, zdaniem ruskich, „polska intryga.“

Namiestnik wyjechał dziś do Wiednia głównie w sprawie tych agitacji.

Papiery znalezione u aresztowanych nie wszystkie odnosily się do agitacji schizmatycznych, lecz także do innych agitacji i knoń. Przekonano się atoli z nich, że aresztowane osoby działały w związku ze sobą, chociaż nie potrzeba zapewne dodawać, że włościanie namówieni do przejścia na prawosławie, bezwiednie wciągnięci zostali do agitacji politycznej. Pisałem Wam już dawniej, że Hnileczanie prócz deklaracji do starostwa, wnieśli do ks. Metropolity pismo. Z ułożenia i argumentacji przekonano się, że użyci zostali za narzędzie tylko, oraz że celu tej akcji szukać należy po za zmianą religii.

Co do Adolfa Dobrjańskiego, to służył on dawniej przed erą konstytucyjną na Węgrzech, gdzie posiadał dobrą wartość przeszło 250 tysięcy złr. Wszedł się on tam jako moskalofil, a gdy w roku 1867 nastąpiła ułoga z Węgrami, przeniósł się do Wiednia, gdzie pracował w ministerstwie oświaty. Otrzymał on sześć orderów austriackich — a mówią, że to on przez dłuższy czas pisywał polakożercze artykuły do wszystkich wrogich pism wiedeńskich. Syn jego, który ma z tutejszym sądem karnym do załatwienia mały rachunek o występku złośliwego uszkodzenia cudzej własności, jest obecnie zatrudniony w kancelarji Ignatiewa w Petersburgu; jedna córka jest żoną posła do Rady państwa Girowskiego, a drugą Olę, zameżną Hrabar, aresztowano.

Wiedeń, 6 lutego.

(Mowy miane wczoraj w delegacji austriackiej i administracji Bośni i Hercegowiny.)

(*) Mowę księcia Jerzego Czartoryskiego wypowiedzianą na wczorajszym posiedzeniu delegacji austriackiej, już znać w całości; nadto atoli poznać inne także przemówienia z dość zajmującej dyskusji wczorajszej.

Pierwszy zabrał głos delegat Kłaietz z Dalmacji, który mówił w dół podobnym do przemówienia

księcia Czartoryskiego, żądając, aby Austria wychowała słowiańską ludność zajętych krajów tak, żeby administracja tychże krajów mogła być narodowa. Mówca zwalczał politykę Austrii „wbijania się kłinem“ między słowiańszczyzną południową, w miejsce której to polityki radził podjąć ową ideę, która, jak za rządów tureckich wiązała była, tak i dziś jeszcze, gdy w Bośni i Hercegowinie Austria panuje, jest właściwą przyczyną powstania, t. j. ideę odbudowania ojczyzny — podjąć ją i zrealizować w interesie Austrii; inaczej bowiem powstania powtarzać się będą i staną się groźnymi bytami monarchii austro-węgierskiej. W jakoby sposób zrealizować ideę Słowian południowych na korzyść Austrii, mówca szczegółowo nie wyłuszczał. W ogólności mowa jego była bardzo rozstronna. Nawet tej części jej, w której nazwał panslawizm chimera, niewiele możnaby zarzucić, jeżeli mówca na prawdę jest przekonany, że — jak mówił — ludy południowo-słowiańskie posiadają poczucie swojej indywidualności narodowej i nie myślą jej się pozbyć.

Delegat Sturm, żyd, adwokat wiedeński, polemizował obszernie przeciw mowie byłego ministra spraw zagranicznych, hr. Andraszego, mianej w piątek w delegacji węgierskiej. Hr. Andraszy jako autor polityki okupacyjnej bronił jej, wywodząc, nie bardzo zresztą przekonywająco, że okupacja Bośni i Hercegowiny była dla Austrii koniecznością, aby zagrozić niebezpieczeństwem, a nadto odnieść korzyści polityczne przez to zajęcie stanowiska na półwyspie Bałkańskim. Otóż, jeżeli hr. Andraszy nie bardzo był szczęśliwy w swoich na ten zresztą jasny temat wywodach, delegat Sturm jeszcze mniej miał szczęścia w swojej polemice. Nazwał okupację przedsięwzięciem nieszcześliwem; ułożył tendencyjny obrachunek przeszłych, teraźniejszych i przyszłych kosztów okupacji, które rujnuje finanse austriackie; twierdził, że były zgrabniejsze i tańsze niż okupacja sposoby uzyskania wpływu na ludy słowiańskie półwyspu Bałkańskiego i radząc pozbyć się okupacji, skoro tylko będzie można, wymienił jako taki sposób zgrabniejszy i tańszy utworzenie z Bośni i Hercegowiny osobnego księstwa pod protektoratem austriackim, wspomaganego doroczną subwencją w ilości jednego do trzech milionów zł. austr. W mowie księcia Czartoryskiego znalazł się krótką wzmianką o tej propozycji Sturm. Obszerniej nieco nikt Sturmowi nie odpowiedział, a jednak odpowiedź byłaby niemierna. Nasamprzód co innego jest, że tak powiem, osobista obecność na półwyspie Bałkańskim i bezpośrednio wykonywana władza, a co innego pośredni wpływ, wykonywany przez udzielnego księcia bośniackiego za pośrednictwem. Osobny księcia bardzo wieleby zależało, a wszakże mógłby to być człowiek takiego charakteru, że brałby miliony nie tylko od Austrii, lecz np. także od Rosji, a w takim razie walka o wpływ w księstwie bośniackim szłaby plus licitando i nie tylko nie wystarczyłyby trzy miliony p. Sturm, lecz hojność rosyjska na takie cele zawsze pobiliaby Austrię, chociażby suma ta była dwa i trzy razy tak wielka. I tak miałaby Austria na granicy swej wroga pod własnym protektoratem. Księciem bośniackim mógłby więc zostać chyba tylko jeden z arcyksiążąt austriackich; w takim zaś razie wpływ Austrii nie byłby tak bezpośredni i tak silny, jak przy własnym panowaniu nad krajem, a mimo to knowania rosyjskie, serbskie, czarnogórskie itd. przeciw słabej bośniackiej dynastji Habsburgów zniewalaby Austria niemniej może kosztownego, jak jest okupacja, podtrzymywania tejże dynastji ofiarami z krwi i mienia. Słowem, rzecz byłaby więcej zawikłana, a nie tyle pożyteczna, jak mogłaby być okupacja przy dobrej administracji.

Delegat Plener, jeden z tych członków lewicy parlamentarnej, którzy mieli odwagę wyznać się zwolennikami okupacji, ostro i słusznie uderzył na fałszywą politykę okupacyjną hr. Andraszego i na fałszywą politykę administracyjną naczelnika spraw bośniacko-hercegowińskich, którym jest minister wspólny skarbowości, p. Schlavy. Oto główna treść mowy Plenera: To, co spowodowało smutny stan rzeczy w zajętych krajach, jest błędem zasadniczym, vitium originale — powiada mówca, a ja powiedziałbym vitium austricum — polowiczność, brak jasno określonych zasad w wykonaniu przedsięwzięcia bośniackiego i obłuda, która od samego początku cechowała tę akcję. Dążność do wciągnięcia Bośni i Hercegowiny w zakres potęgi Austrii, jest dawna i słuszna. Przystępując do tej akcji w przeddzień upadku Turcji, trzeba było mieć tyle odwagi, żeby powiedzieć to Europie i samym sobie. Gdy ujrano powstanie na naszych granicach, gdy interwencja monarchii stała się nieodzownie konieczną, wtedy nie postąpiono sobie tak, jak postąpić należało. Ograniczono się na kilku notach dyplomatycznych, a udawano się następnie na kongres do Berlina, nie zdobyto się na odwagę, żeby zażądać po prostu aneksji, co wówczas łatwo było można uzyskać: zadowolono się dwuznacznym mandatem okupacji i administracji. Przystępując zaś do zajęcia krajów tych, znów najzupełniej się pomyliło co do sposobu powitania okupacji przez ludność tamtejszą. A dalej, zyskawszy oprócz tytułu prawnego z traktatu berlińskiego drugi jeszcze tytuł, to jest prawo podboju, w siedm miesięcy po tymże podboju zawarto ową nieszczęsną konwencję z Turcyą, która musiała wstrząsnąć naszą powagą w zajętych prowincjach. (Konwencja ta była to ostatni wielki czyn hr. Andraszego, zarazem najniefortunniejszy). Dalej w administracji usiłowano nawiązywać do dawnego stanu rzeczy, to jest do ustaw tureckich, które albo wcale nie, albo źle były wykonywane. Myślano, że zdziałano Bóg wie co, zdobywszy w Carogrodzie teksty ustaw austriackich, a pokazało się potem, że ustawy te w Bośni i Hercegowinie nie miały żadnego znaczenia. Zaniedbano przekonać krajowców w sposób niedwuznaczny, że się ich chce uwolnić od neisku tureckiego przez zaprowadzenie prostej, sprężystej, europejskiej administracji. Chwycono się dawnych, przeżytych szablonów, wedle jakich administrowano prowincje własnego państwa, nie zważając, jak ogromne zachodzą różnice między nami a krajami zajętymi. Głównym atoli błędem jest nierozwiązanie kwestji agraryjnej. Rozwiązanie jej byłoby przed Bogiem i ludźmi tytuł prawny, na którym opierała się okupacja, był to znak, pod którym wojska austriackie wkroczyły do Bośni i Hercegowiny. Zaledwie atoli dokonano okupacji, alsiści porzucono myśl rozwiązania kwestji agraryjnej, widząc, że to połączone z niejakiemi trudnościami. I tak sprawa agraryjna weszła w ową stadijną skisłałość, w którym dziś ją znajdujemy.

Tu mówca doszedł dopiero do głównego tematu swego przemówienia. W obszernym wywodzie zarzucił p. Schlavemu, że chce oprzeć rządy austriackie na sympatji begów leniwych i nie czyniących nic dla sprawy państwa, zamiast oprzeć je na sympatjach włościan,

którzy mimo upodlenia przez wiekowy ucisk turecki posiadają ważny dla sprawy publicznej przymiot pracowitości i którzy w Serbii stanowią nawet jedyny stan, na którym opiera się całe życie publiczne. Mówca chciałby, żeby z gruntami begów postąpiono bez wielu ceremonii, bo begowie poniekąd losami są skazani i zadowolone się czembądz, i zadowoliliby się rzeczywiście, bo są przekonani, że panowanie tureckie nigdy już nie wróci, a pod panowaniem austriackim zawsze im jeszcze lepiej, niż pod którymkolwiek innym. Tak np. Serbia po przyłączeniu do niej kilku powiatów tureckich rozwiązała kwestję agraryjną w ten sposób, że w kilka miesięcy begowie musieli się wynieść z kraju.

Z przemówienia p. Plenera dwa szczególniejsze punkta podnieść wypada. Jeden, że uznał niestosowność austriackich szablonów administracyjnych dla Bośni i Hercegowiny, bo różnice krajów tych a krajów austriackich są zbyt wielkie. Panowie centraliści powinni by to zastanowić także na wewnątrz samej Austrii, szczególniejsze zaś do Galicji, Bukowiny i Dalmacji. A dalej uznał, że chłopcy w Serbii stanowią jedyny stan, na którym opiera się całe życie publiczne, i pragnie tego także w Bośni i Hercegowinie. Ale dla czego tak jest w Serbii? Bo administracja serbska jest narodowa. Pan Plener zaś w dalszym ciągu mowy zwalczał żądanie administracji narodowej dla zajętych krajów Kłaietza i księcia Czartoryskiego. Oto logika panów centralistów!

Wiedeń, 6 lutego.

(Przegląd rozpraw w wspólnych delegacjach. — Z teatru walki.)

(**) Nadzwyczajna sesja delegacji austriacko-węgierskiej skończyła się wczoraj jednomyślnym przyjęciem propozycji rządowych, dotyczących kredytu 8 milionów flor. na pokrycie kosztów stłumienia powstania. W trzech względach po rozprawach delegacyjnych spodziewano się wyjaśnień; zobaczymy o ile te spodziewania ziściły się.

I. Na zapytania, dotyczące przyczyn powstania, otrzymaliśmy tak wiele i tyle odmiennych odpowiedzi, że w tej mierze nastąpi prawdziwy embarras derichesse. Minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky wybuch powstania składa przedewszystkiem na wpływ postonnie, to znaczy na usiłowania agitatorów i powstańców z rzemiosła. Hrabia Andraszy w jednej z z kilku mów, wygłoszonych w wydziale delegacji węgierskiej i na posiedzeniu plenarnem, oświadczył, iż ruchy w Hercegowinie są równie przyrodzonym skutkiem okupacji, jak powstania Arabów w Algierze, Zulusów w Afryce południowej, Indyan w Ameryce północnej i ludności w Indjach. W drugiej zaś mowie bezpośredniej przyczyną powstania dopatrywał się rekrutacji, a raczej w równocześnie rekrutacji w Dalmacji i w Hercegowinie. Opowcy w delegacji węgierskiej, mianowicie hr. Apponyi i profesor Szilagyi, okupację czynili odpowiedzialną za powstanie — jest to tak samo, jak gdyby kto za śmierć człowieka czynił odpowiedzialne urodzenie się. Zachodzi tylko pytanie, czy dzisiejsze powstanie, chociażby było tylko skutkiem okupacji, nie jest mniejszym złem i czyby położenie Austrii wobec rządu panslawistycznego anti-austriackiego na półwyspie bałkańskim nie było trudniejszym bez okupacji? Delegaci Grocholski, Czerkaski i książę Jerzy Czartoryski domyślali się, że błędy administracji spowodowały powstanie. Minister wspólny skarbu p. Szlavy, jako powody powstania przytoczył zawiązanie nadzieje mahometan, którzy przestali być wyłącznymi panami i Słowian, którzy się nimi nie stali, albo raczej nie dostali dóbr mahometan.

Z najwyższego stanowiska zapatrywał się właściwie chorwacki delegat Miskalowicz, który w tym ruchu widzi nowy epizod ogromnej walki Wschodu z Zachodem, w której to walce Austrii liczyć może jedynie na Słowian katolickich — i to nie tylko w Hercegowinie!

II. Co do zamiarów powstania minister wojny oświadczył, że z początku powstanie ograniczało się do południowych, przytykających do Czarnogóry powiatów, że jednak szybko rozszerzyło się i usiłuje przebiec się do Bośni. Minister wojny zresztą bardzo starannie unikał udzielenia szczegółów tak co do pozycji wojska austriackiego, jako też co do sił i operacji powstańców. Natomiast z licznych przemów p. Szlavy, który na mocy dawnej rutyny parlamentarnej i znajomości obu języków „państwowych“ występował jako właściwy „mówca od mówienia“ gabinetu ogólnego, dowiedzieliśmy się innych szczegółów. Mianowicie, że powstańcy składają się prawie wyłącznie z prawosławnych, że mahometanie, zmuszeni do wstąpienia do band powstańczych, przy pierwszej sposobności uchodzą i że katolicy zasadniczo stoją po stronie Austrii. Dalej p. Szlavy zapewniał, że powstanie wcale tak groźnem nie jest, jak niektórzy twierdzą. czego dowodzi fakt, że dotąd żaden z urzędników nie opuścił służby i że różnicy nie przerwali swej pracy w polu. Tenże jednak minister przyznał, że kilku żandarmów, którzy wydawali się bardzo pewnymi, tak że niedawno temu obdarzono ich medalami, przeszli do powstańców. Pośrednio z tych wyjaśnień wynika, że masy ludności wobec powstania zachowują się apatycznie. Naturalnie trudno przewidywać, czy w takiej postawie wytrwałoby, gdyby powstanie przybrało większe rozmiary. Ostatnie depesze głównej kwatery w Serajewie pozwalają się jednak spodziewać, że to nie nastąpi. Mianowicie nie udało się powstańcom opanować Foczy nad Dwiną, którą obsadził pułk Creneville, tem samem rozszerzeniu się powstania do Bośni i sprowadzeniu bezpośrednich związków z Serbią przeszkodzone. Z oświadczeń ministra wojny wolno także wnioskować, że się powstanie nie rozciągnie do sandżaku nowobazarskiego i że wieść żywo albańskich, na który liczy przedewszystkiem agitacja węgierska, nie zostanie narażony — bezpośrednio na pokusę wzięcia udziału w ruchach hercegowińskich.

III. Co do dyplomatycznej strony zagadnienia, zaznaczamy raz jeszcze, że według oświadczeń hr. Kalnokiego rządy rosyjski, turecki, serbski i czarnogórski zachowują przyjaźną postawę. Hr. Andraszy powtarzał to, ale zawsze z zastrzeżeniem, jak zapewnia pan minister spraw zagranicznych. Co do Turcji jednak oświadczył, że w Carogrodzie przekonali się, że okupacja jest szczególnie dla Turcji, która inaczej w obec ruchów słowiańskich widziałaby się narażoną na zupełny upadek; o Serbii i Czarnogórze zaś dodał, że te księstwa, które w roku 1875 zachowywały się się nieprzyjaźnie, teraz w obec silnej strategicznej pozycji Austrii w Hercegowinie muszą zachować się przyjaźnie. Co do Rosji, choć oczywiście wśród delegatów obu części przeważa podejrzenie względem ce-

Dodatek.

ów tego państwa, wyraża się bardzo ogólnie. Jeden Jokay, sławny romansowopisarz i przyjaciel serdeczny Tiszy, na delikatne rozróżnianie pomiędzy urzędami a nieurzędami kołami odpowiedział: „W Rosji istnieją polityczne koła, które naród rosyjski dzieli na dwie klasy. Do pierwszej zaliczają lud, do drugiej „nie-lud.“ Do „nie-ludu“ należy każdy, kto się domaga reform federalnych. Te polityczne koła pragną wywołać wielką wojnę narodową, aby uwagę odwrócić od wewnętrznych ułomności. Gdyby można owe ruchliwe żywioły, nazwane „nie-ludem“, i w domu grzebiące miny, wysłać do nas i gdybyśmy je zabili, byłoby im to wielce na rękę. Ale my nie pójdziemy na ten lep. Dla nas generał Skobielev może wnosić zdrowia i leczyć, wodą czy szampanem, nam nie zawróci głowy. Nie wyświadczyliśmy im przysługi zachowania materii chorobliwej. Mężowie stanu rosyjscy niech się załatwią ze swymi trudnościami bez naszych przysług przyjacielskich; my z naszymi załatwimy się wbrew ich przysługom“ itd. Del. Jokay mógł sobie pozwolić nieco jaśniejszych wywodów, aniżeli powyższe. Tak pan Tisza powiedział więcej, uzasadniając okupację potrzebą walki przeciw panslawizmowi, która to walka jest równocześnie obroną indywidualności ludów bałkańskich. To samo mniej więcej powie- dzieli delegaci chorwacki Miskalowicz i dalmatyński Klaić, którzy panslawizm nazwali niezdrową mrzonką. Z tym wszystkim porównanie wywodów delegatów austriacko-węgierskich z wywodami Skobieleva, Aksakowa itd. można zaznaczyć, że prowokacji należy szukać tylko po stronie rosyjskiej.

NIEMCY.

* Berlin, 7 lutego. Ojciec św., jak donosi Germania, przesłał kapitulę wrocławską breve, w którym pochwalił jej postępowanie i oświadcza, iż przyjął jej rezygnację co do obecnego wyboru Biskupa wrocławskiego. Tak kapitulę, jak duchowieństwu i wier- nym przesłał Ojciec św. błogosławieństwo apostołskie.

ROSYA.

* Donoszą Nowostojom z Taganrogu o nastę- pującym ciekawym wydarzeniu: „W mieście tym za- mieszkują głośny milioner nazwiskiem Veliano. Pod- czas świąt otrzymał prokurator tameczny denuncyację, aby dopełnić rewizji w domu p. Veliano, albowiem tenże otrzymał od swego syna z Londynu transport fałszywych biletów bankowych. Prokurator udaje się do policmajstra i żąda pomocy policyi. Policmajster objaśnia, że u p. Veliano już nieraz odbywały się rewiz- yje w skutek podobnych denuncyacji, ale zawsze koń- czyły się na niczem. Prokurator rewizji zaniechał. — W tym czasie odczuł on dokonywać się drobniaczkową, upartą rewizją, która nie nie wykrywa... Władza go- tuje się do odwrotu i już zabiera się do przeprosin p. Veliano, gdy w tym zwraca uwagę jednego z obec- nych posadzką, mającą jakiś niernormalny pozór. Pro- kurator tedy poleca wyjąć posadzkę, i zdumieni poszu- kiwacze znajdują się wobec skrzyń żelaznych, przeznac- zonych do kontrabandy, a w jednej z nich znalezione 20,000 rubli fałszywymi sturubłkami. Veliano został rozumie się niezwłocznie aresztowany.“

— Proces w drugiej instancji generała Mrozińskiego, Teglewa i Fursowa, wyznaczony na 16 bież. mies. w departamencie kasacyjnym, odłożony zo- stał według Gołosa z powodu skomplikowanej sprawy do połowy marca.

— Nowoje Wremia pisze pomiędzy innemi o agitacji żydowskiej za granicą:

Do agitacji żydowskiej przeciw Rosji przyłączył się i Hyacint Loyson (dawniej ksiądz Jacek, Dominikanin, znany ze swój wymowy, teraz ośieniony i wyłączony z Ko- scioła), który niedgdy narobił tyle wrzawy dziełem swym w starokatolickim duchu i ożenieniu. W Paryżu w ka- plicy przy ulicy Arras w dniu 20 bm. wypowiedział kaza- nie o obowiązkach chrześcijańskim względem żydów. Powołując się na to, że w Rosji agitacja spowodowała wysiedlanie się żydów, że w Anglii Arcybiskup Canterbury, Kardynał Manning, lord Shaftesbury postanowili protestować, Loyson stawiał pytanie: ażali Francja może pozostać obojętną wobec tak szlachetnej inicjatywy? Wzywając Francję do pomocy żydom, Loyson oświadcza: „Je organizm społeczny Izraela według wyznania mojegożowego, jest idealnym ty- pem społeczeństwa ludzkiego, że właśnie jest takim typem, do jakiego dąży postęp.“

— Główny zarząd prasy zajmuje się pro- jektem zmodyfikowania obecnego systemu kar prasowych. Za wycieczki przeciw rządowi dzienniki karane będą konfiskata numerów zawierających inkry- minowane artykuły. Zatwierdzenie konfiskaty należę- będzie do sądu. Ostrzeżenia zostaną zniesione, ale od- jeć prawa umieszczania anonsów ma być utrzymane. Czasowe zawieszanie dzienników również zostanie zniesione.

TELEGRAMY.

Kairo, 6 lutego. (Telegram biura Reutersa). Rada ministeryalna przyjęła, z wyjątkiem budżetu, wszystkie poszczególnie artykuły ustawy organicznej.

Białogród serbski, 7 lutego. (Obrazy w skup- czynie). Tak ze strony mniejszości jako i większości wniesione zostały interpelacje w sprawie Uniiu gène- rale. Mniejszość zażądała natychmiastowej odpowiedzi, Minister sprawiedliwości przyrzekł odpowiedzieć, skoro tylko otrzyma bliższe szczegóły z Paryża.

Drezno, 7 lutego. Król dawał dziś ucztę z po- wodu otrzymania orderu „Podwiązka“ i wniósł toast na cześć królowej i cesarzowej Indii, a earl of Fife na cześć króla saskiego. Król Albert pił następnie na zdrowie i powołanie rycerzy orderu „Podwiązka“, kró- lowej Wiktorji i jej dostojnej rodziny.

Londyn, 7 lutego. Według doniesienia dzien- ników porannych nadszedł w tych dniach do zamku dublińskiego list do Forstera, który oddano do policyi z powodu, że zdawał się podejrzanym. Koperta listu zawierała w sobie materiał eksplodujący, który w razie

nieostrożnego otworzenia listu mógł ciężko ranić lub zabić. Forster wyjechał był do Irlandji jeszcze przed nadej- ściem listu.

KRONIKA
miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa dnia 8 lutego.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał górnikowi Wojciechowi Pawlikowi w Starleju, w powiecie bytom- skim, medal ratunkowy na wstążce.

* **Teatr.** Dziś w środę Rozwiedmy się, ko- medya w 3 aktach Sardou. — Jutro w czwartek Ucie- kajmy.

* **Na dom OO. Zmartwychwstańców we Lwowie.** Z przeniesienia 127 marek 12 fen. Dziś nadesłano z pa- rarii: Wielowieś 1,05 m., Odolanów 39,15 m., Janków Za- leśny 20 m., Wysocko 8,50 m., Pogorzela 1,70 m., Wałków 15 m., Koźmin 20,80 m. Razem 233 marek 32 fen.

* **Na Misję OO. Zmartwychwstańców w Bulgarij.** Z przeniesienia 171 marek 55 fen. Dziś nadesłano z pa- rarii Ostrowskiej 40,42 m., z pararii Pogorzelskiej 18,75 m., z pararii Koźmińskiej 15 m., z pararii Kaczanowskiej 20 marek. Razem 266 marek 12 fen. — Św. Jozafacie, módl się za nami!

* **Na podniesienie czoł BI. Jolenty** spoczywającej w kościele Pofranciszkańskim w Gnieźnie. Z przeniesienia 148 marek 49 fen. Dziś nadesłano z pararii Ostrowskiej 16,50 m., z pararii Rozdrażewskiej 1 m. Razem 165 m. 64 fen. — „Błog. Jolento, módl się za nami!“

* **Posażniżbowy prokurator dr. Tschuschke** mianowany został landratem powiatu średzkiego.

* **Egzamina wstępne** w seminarjach nauczycielskich odbędą się w Paradyżu 1 marca, w Keyni 2 października, w Rawiczu 17 kwietnia r. b.

* **Konkurs.** P. Karol Kratochwill, właściciel młyna przy stokach fortu na Winarach, brat Antoniego, zgłosił się także do konkursu.

* **Urząd chirurga powiatu mogilnickiego** przekazany został komisyjnie lekarzowi Schwartnowi w Rogowie.

* **W Turzaniech** pod Inowrocławiem zmarli dnia 2 bm. wskutek zacczerwienia wieśniak Cichocki wraz z żoną.

* **Do egzaminu abiturynckiego** w Gnieźnie zgłosiło się 7 abiturynckich. Prace piśmienne rozpoczęto w dniu 6 b. m. Egzamin ustny odbędzie się 4 marca.

* **W Kaliszu** poruszony został na nowo dawniej już podnoszony zamiar zaprowadzenia w tym mieście wodociągów. Znaleźli się dwaj niemieccy przedsiębiorcy, którzy rzecz całą chcą załatwić na własne ryzyko, nie atakując bynaj- mniej, który już dawniej robił tam odpowiednie studia i przedstawił gotowy, wypracowany przez siebie plan całego projektu. Według owego projektu, woda ma być sprowa- dzana do miasta z Winar, gdzie znajduje się wiele źródeł, posiadających obfitość wybornego wody. Jak wiadomo, Wi- niary znajdują się na znacznej wysokości, a woda, która nie trzeź atmosferę, co daje możność urządzenia rur wodociągowych na najwyższych piętrach. Ażeby się przekonać o ile woda winarska odpowiadać będzie sanitarnym warun- kom, posłano jednocześnie dwie butle takowej, opatrzone pieczęcią magistratu, do analizy chemicznej do Warszawy i do Wrocławia. W tym ostatnim mieście analizę wspomnio- nej wody już robiono i otrzymano jak najlepszy rezultat.

* **Z Żytomierza** zamieszcza Gołos następującą ko- respondencją: „W skutek wydanego rozporządzenia, uczniowie szkół obowiązani są codziennie przed rozpoczęciem lekcji, zbierać się w cerkwi gimnazjalnej celem wspólnej modlitwy. Pierwsze takie zgromadzenie odbyło się w dniu 23 stycznia i przy tej sposobności uczniowie katolicy odmówili swego uczestnictwa w tych modlitwach, utrzymując swój postępek w ten sposób, że mają kościoły własnego wyznania i własne obrządku i własnych kapłanów. W programizmyum, gdzie modlitwy odbywają się w obszernej sali, uczniowie katolicy także nie byli obecni. Wobec tego, zarządzający luko-żytomierską dyceją rzymsko-katolicką, doniósł panu ministrowi oświecenia o tych wydarzeniach. Niebawem na- desłała odpowiedź tej treści, że uczniowie gimnazjów i pro- gimnazjów wyznania rzymsko-katolickiego są uwolnieni od porannych modlitw przed lekcjami.“

* **Nagrody konkursowe.** Licznym naszym medy- kom donosimy, iż p. Wiktor St. Paul złożył w akademii me- dycznej w Paryżu 25,000 fr., o które każdy doktor, bez różnicy narodowości, ubiegać się może. Nagroda ta usta- nowiona została na wynalezienie środka skutecznego prze- ciwko strasznej chorobie, jaką jest dypteris, i doreczona ma być wynalazcy po poprzednim orzeczeniu paryskiej aka- demii. Dopóki nikt nie okaże się godnym nagrody, procent od 25,000 fr. ma być co dwa lata przysądżany, także bez różnicy narodowości, osobie, która na polu badań choroby pomienionej największe położyła zasługi. — Druga nagroda konkursowa, która naszym pedagogów zainteresowała po- winna, a wynosząca także 25,000 fr. ma być przysądżona w 1885 r. przez rząd belgijski za przedstawienie środków i dróg prowadzących do popularyzowania badań geografi- cznych i do rozwoju nauki geografii. O tę nagrodę może ubiegać się każdy; współubiegający winni są dzieła swoje czytać w druku, czy w rękopiśmie złożyć przed 1 stycznia 1885 r. w ministerstwie spraw wewnętrznych w Brukseli. Orzekać co do wartości prac złożonych będzie areopag są- dów przysięgłych, złożony z trzech poddanych belgijskich i czterech uczonych zagranicznych mianowanych przez króla Belgów. Do pracy więc panowie doktorzy, panowie peda- gogzy i geografowie, a może się która z tych nagród nam dostanie.

* **Wjazd uroczysty nowego boga.** W czerwcu roku zeszłego, król Syamu otrzymał od jednego ze swych namiest- ników błogą nowinę, iż w pewnym okręgu znalezione zostało śnieżnej białości, jak u Syamczyków za boga się uważa, oraz, że bóstwo znajduje się już w drodze do Bangkoku, stolicy Syamu. Król i kapłan naczelny postanowili przyjąć nowego boga jak najuroczystiej. Sam król, ministrowie jego, kapłani i lud niezliczony wyszli na spotkanie słońca o kilka mil. Gdy go ujrzeli, wszyscy wydali okrzyk, ukłękli, a król położył trąbę na głowę swą i na ramiona, jako znak błogosławieństwa. Przy przechodzeniu „boga“ przez ulice

Bangkoku, wojsko tworzyło szpalę na ulicach. Z prawej strony słońca szedł król z mieczem obnażonym, po lewej wielki kapłan z pastorałem złotym. Gdy ujrano nowego boga, zagrzmiły armaty, wojsko salutowało, lud padł na kolana. Król odprowadził słońca do budowli, znajdują- cą się w obrębie jego własnego pałacu, ozdobił go wiel- ką wstęgą orderu syamskiego i nadał mu tytuł: „Naj- wyższego.“

* **Kalendarz.** Jutro, w czwartek dnia 9 lutego, św. Apolonii p. i m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 31. Zachód o godzinie 4 minut 59.

Długość dnia 9 godzin 28 minut.

Wypadki historyczne. 1135 Zrabowanie Wi- ślicy przez Rusinów. — 1454 Zasłużony Kaźmierz Jagiel- lończyk z Elżbietą Austriacką. — 1649 Bitwa z Koz- kami pod Mozyrzem.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Przegląd Kościelny** wyszedł numer 32 i zawiera: Do historii podziatu Archidiecezji Gnieźnieńskiej (dok.). — Obo- wiązek ślawnia pytań w konfesyjale ze strony spowiednika ce- lem uzupełnienia spowiedzi. — *Kronika diecezjalna i zagra- niczna: dycezyjne polskie:* Ks. Damoth. — f. ks. Hutyński. — Ks. Podolski podkomorzy papier. — O. Rafała w Czernej święcena kapłańska. — 500 letnia rocznica założenia kościoła w Częstoch- wie. — *Rzym:* List Ojca św. w sprawie sprawy katolickiej. — Uroczystości beatyfikacyjne i sprawy kanonizacyjne. — Postucha- nia u Ojca św. — *Austria:* Arcybiskup wiedeński. — *Francja:* f. ks. Griaiss. — *Kwestye teologiczne:* Czy umierający zob- wiązani są do wzbudzania w sobie aktów doskonałego żalu? — O żalu za grzechy powszednie. — *Dekrety & Kongr.* Dekret ś. Penitencyj w sprawie małżeńskiej. — *Piśmiennictwo kościelne:* Ks. Łukaszewicz Kazania na niedziele i święta całego roku tom II sery 2-ty. — O. Kleutegona: Institutiones theologice in usum scholarum. — O. Stentrupa: Praelectiones theologicae. — *Roz- maitości:* Mały misjonarz podesza pożaru teatru w Wiedniu. — *Ogłoszenia.*

* **Ziemianka** wyszedł numer 5 i zawiera: Rozucyca komisyi, która badała skutki drenażu w Kobylnikach. w po- wiecie szamotulskim. — O spółkach mleczarskich. — A wczorog- ności o takiej spółce w Poznaniu. Dr. J. Stasiński. — Janowiec, jego uprawa i zalety. — Wiadomości bieżące i rozmaiteści. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Do wiadomości dla Tow. pszczelarzy w Opawie. — Pokwitowanie. — Zebrania Towarzystw rolniczych. — Ogłoszenia.

* **Gwiazdy** wyszedł numer 5 i zawiera: Przestroga hi- storyi. — Na łono matki. Powieść osnuta na tle stosunków amerykańskich (ciąg dalszy). Rozdział XVIII. — O biednym muzyku i o lichu, co siedział u niego za piecem przez Wład- dysława Szymanowskiego. Z rymami. (Ciąg dalszy). Część I. Rozdział IV i V. — Morze martwe. — Rozmaitości. — Okru- szyny. — Dodatek z wiadomościami ze świata i z naszych stron. — Ogłoszenia. — Kalendarz.

* **Przegląd Powieści** wyszedł Nr. 18 i zawiera: Bez przekład z francuskiego. — (przekład z angielskiego) F. — (przekład z francuskiego).

* **Pszczelarza** wyszedł z druku numer 2 i zawiera: Do wiadomości dla polskich członków śląskiego Towarzystwa pszczelarzy w Opawie. — Rzecz o wosku w gospodarstwie pszczół i pasieczniku. — J. O. Pszczelnictwo na wrzesowskich hamowiskach. — Numerowanie uli. — X. W. D. Z Haczyszyn. — Turniej czy wyścig pszczelarski? — Do ziomek pszczelarzy za Prosną. — Ogłoszenia.

* **Tygodnik Ilustrowany** wyszedł z druku nr. 318 i zawiera: Od redakcyi. — Ruiny zamku Swinko (z dzwory- tem). — Sprostowanie. — Dorobkiewicz (wiersz). — Nowości wydawnicze. — Na manowach, powieść. — Kronika tygodnio- wa. — Korrespondencja od redakcyi. — Składki. — Przegląd teatralny. — Korrespondencja „Tygodnika Ilustrowanego.“ — Sara Bernhard i Helena Modrzejewska (z dzworytem). — Prze- gląd polityki zagranicznej. — Przegląd sztuk pięknych. — Ka- lamarze palestranckie w wieku XVIII i rogi myśliwskie Augu- sta II (z dzworytem). — Bezwidna zbrodnia, powieść (ciąg dalszy).

* **Bibliografia.** Nakładem J. Ungra wyszedł XIII tom „Dzieł Lucjana Siemienińskiego“, obejmujący: „Wieczornice“, „Mozaikę“, „Brodzińskie“ i „Okrucho“ str. 317. Ukazał się zeszyt I części II „Szkiców Kłina“. Obe- muje on szkic „U drogowca“, a na wstępie humorystyczne zestawienie krytyk pierwszej części „Szkiców“.

* **Stownika geograficznego** polskiego zeszyt XXV (1 to- mu III) dnia 7 stycznia wyszedł z pod prasy i obejmuje począ- tek H. aż do artykułu Hnieżdździł. Z ważniejszych miejsc-owości w zeszycie tym opisane Hajsyn, Halicz, Hartowiec, Har- kłowa, Hebdów, Hel, Hela, Hermanówka Hrusk. Zeszyt XXVI wyjdzie w początkach lutego i obejmie dalszy ciąg H.

* **Biesiady Literackie**, pisma literacko-politycznego wy- szedł z druku numer 318 i zawiera: Z Warszawy. — Dziwne serce, opowiadanie przez autora Obrazków Śląskich. (Dokończe- nie). — Za grobem, wiersz przez E. Zastrowicza. — O naszych pensach żeńskich przez Wincentego Dawida. (Dokończenie). — Z pola między, przez Ar. — Osakujka bo mnsza, przez T. Bo. — Niedogdy, powieść przez M. Ludolfa. (Ciąg dalszy). — Listy polityczne. — Kalendarzyk. — Odpowiedź. — Pytania. — Okruszyny. — Ze skarba prawd. — Gazety. — Do wszyst- kich. — Sprawozdanie handlowe. — Ofiary. — Na pomnik Mickiewicza, Dla starca Adama Skarbka Malczewskiego w Osmku, Dla Biura informacyjnego. — Rysunki: Zle przecucie (Obraz Nellwa). — Napad pieszczochów (Obraz Echtera). — Pierwsza lekcya (Obraz Laandera). — Rebus. — „Dodatek powieściowy“ zawiera powieść: „Zaraza w Maraylii“ arkusz 5.

* **Tygodnik powszechny**, pismo ilustrowane, wszelkim gatunkiem literatury nauce, sztuce i polityce poświęcone Nr. 5 zawiera: Pułkownikowa, historia prawdziwa z czasów saskich przez J. I. Kraszewskiego. — Pogadanka przez Kaźmierz Gry- malski. — O t. z. magnetyzmie zwierzęcy czyli o hipnotyzmie i t. z. zjawiskach magnetycznych, napisał M. Brunner dr. med. — Korrespondencja literacka z Paryża, p. Sowerynę D. z Z gór i dolin. Kilka wspomnień przez Juliusza Chodorowicza. — Sara Bernhard, przez W. Bogusławskiego. — Notatki literackie. (Obłakani). — Pani Podkanderzyna. — Opisane ziemi w fi- gurach, rycinach i mapkach. — Objaśnienia rycin. — Złote listki. — Rozmaitości. (Rzeczy społeczne. — Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Wynalazki i odkrycia. — Podróże i etno- grafia. — Nekrologia. — Kronika Polityczna). — Odpowiedzi Redakcyi. — Zakładne szachowe Nr. 151. — Bibliografia. — Ryciny: Wierszanki podolski. Rysował Perle. — Warszawa w obrazkach IV. Rysunki Al. Gieryskiego. — Gilda i Rigoletto. Z obrazu Her- mana Kaulbacha. — Nowy gatunek... — Łódź elektryczna. — Dodatek: Co miłość ma... (Love's Warfare). Powieść w 1 tomie przez autorke „Odkupionej przez miłość“. Tłumaczona z angielskiego przez Jaskółkę. (ark. 8). — Na żądanie wysła- się prospekt i numer na okaz bezpłatnie.

Pociągi przybywają:

od dnia 15 października r. b.

Z Krzyża do Poznania.

pociąg osobowy	klasa 1-4 o 4 godz.	40 minut rano.	
pociąg mieszany	„ 2-4 o 8 „	12 „	przed połud.
pociąg pospieszny	„ 1-3 o 3 „	22 „	po południu
pociąg mieszany	„ 2-4 o 9 „	56 „	wieczorem

Z Wrocławia do Poznania.

(z Leszna)	klasa 1-4 o 8 godz.	8 minut rano.	
pociąg osobowy	„ 1-3 o 10 „	21 „	przed połud
pociąg pospieszny	„ 1-4 o 5 „	39 „	po południu
pociąg osobowy	„ 1-4 o 11 „	22 „	wieczorem

Z Bydgoszczy-Torunia do Poznania.

(z Gniezna)	klasa 2-4 o 8 godz.	7 minut rano.	
pociąg mieszany	„ 1-4 o 10 „	15 „	przed połud
pociąg osobowy	„ 1-4 o 3 „	29 „	po południu
pociąg osobowy	„ 1-4 o 11 „	— „	wieczorem

Z Frankfurtu n. O. Gubny do Poznania.

pociąg mieszany	klasa 1-4 o 9 godz.	21 minut rano.	
pociąg osobowy	„ 1-4 o 3 „	12 „	po południu
pociąg pospieszny	„ 1-3 o 5 „	50 „	po południu
pociąg osobowy	„ 1-4 o 9 „	50 „	wieczorem

Pociągi odjeżdżają

Z Poznania do Krzyża.

ociąg mieszany	klasa 2-4 o 5 godz.	40 minut rano.	
ociąg pospieszny	„ 1-3 o 10 „	41 „	przed połud.
ociąg mieszany	„ 2-4 o 6 „	42 „	po południu
ociąg osobowy	„ 1-4 o 11 „	34 „	wieczorem

Z Poznania do Wrocławia.

pociąg osobowy	klasa 1-4 o 4 godz.	52 minut rano.	
pociąg osobowy	„ 1-4 o 10 „	30 „	przed połud.
pociąg pospieszny	„ 1-3 o 3 „	52 „	po południ
pociąg osobowy	„ 1-4 o 8 „	— „	wieczorem

(do Leszna)

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 7 lutego.

BAZAR. Major Rolla z Kosowa, Breza z żoną z Zborowa, Modlibowski z żoną z Mokronosa, Półkowski z Noży- cyna, hr. Żółtowski z Niechanowa, Zakrzewski z fam. z Żabna, hr. Węsierski-Kwilecki z Wróblewa, Stable- wski z Dobczyzna.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Panie hr. Platerowa z Królestwa Polskiego i Chłapowska z Boni- kowa, Chełmicki z żoną z Zakrzewka, Chełmicki z córką z Żydowa, Michałowski z Królestwa Polskiego, ksiądz Antoni Sułkowski z Rydzyny.

(Nadesłano.)

Według jednogólnych zdań i świadectw wielu lekarskich pism fachowych i wielu lekarzy praktycznych okazały się pi- gułki szwajcarskie aptekarska Ryszarda Brandta na podstawie licznych z nimi poczynionych prób jednym z najskuteczniej- szych środków lekarskich przy niestrawności i następstwach hemoroidach, bezkwasotliwości, wzdęciach, braku apetytu, bólu szczerze przewyższają inne podobne preparaty, które, choć są łagodne, nie osłabiają chorych organów, lecz je wzmacniają i są absolutnie nieszkodliwe. Cena przystępna umożliwia za- kupno tego prawdziwego środka domowego nawet i mniej za- możnym. Prawdziwe pigułki szwajcarskie w puszkach po 50 pigulek za 1 markę i w mniejszych puszkach na próbę po 15 pigulek za 35 fen. z etykiety noszącej biały krzyż szwajcarski i facsimile Ryszarda Brandta w czerwonym polu są, do naby- cia w bardzo wielu aptekach. Główny skład na W. Ks. Po- znańskie w Poznaniu: w Radlauna Czerwonej aptecz. Dr. Wach- smanna, u aptekarska Kirschsteina, Stary Rynek 57, w Kościanie, Ostrowie, Odolanowie, Margoninie, Śremie, Międzyzdroz, Ra- wicu, Pleszewie, Pile, Sierakowie, Książu i Szubinie, gdzie także bezpłatnie otrzymać można obszerną prospekt z lekar- skimi orzeczeniami. (268)

Submisją na dostawę żywności dla lazaretu garnizo- nowego w Bydgoszczy ogłasza zarząd tegoż lazaretu. Termin 17 b. m. o godzinie 11 w biurze zarządu, gdzie oferty składać należy i gdzie warunki przejrzeć można.

W piątek dnia 10 b. m. o godzinie 9^{1/2}, sprzeda kom- mornik Sieber w lokalu komorników sądowych posiel, spodek, 6 poduszek, dwa futra, złoty zegarek ankier, pierścionki i bry- lantem, odzież i t. d. — W Oboornikach o godzinie 11 przy ulicy Żukowskiej 151 sprzeda komornik Schulz bryczkę, sanie, kobyłę, rozmaite meble, maszynę do szycia Singera, regulator i porcelanę. — W Salnie pod Koronowem o godzinie 10 sprzeda komornik Lames wóz roboczy, 2 krowy, 14 owiec, 4 ku- szki z pszczołami.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 8 lutego 1882

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10,000% Trales. Wy- powiedziano —, litrów, cena wypowiedzenia 46,20 marek, na luty 46,20, marzec 46,60, kwiecień-maj 47,60, czerwiec 48,60, lipiec 49,30, sierpień 49,70, w miejscu bez beczki 45,70.

Ceny targowe w Poznaniu		TOWAR			
dnia 8 lutego 1882.		piękny	średni	pośled.	
Pszensica	100 kilogr.	21 80	21 20	20 20	
Zyto	—	16 70	16 50	16 20	
Jęczmień	—	15 10	14 40	13 80	
Owies	—	15 20	14 70	14 —	
Groch wrzący	—	17 90	17 70	17 40	
Groch na parze	—	15 70	15 20	14 70	
Kartofle	—	3 60	3 40	3 20	
Wyka	—	15 —	14 70	14 —	
Żubin złoty	—	15 10	14 70	13 90	
Żubin niebieski	—	14 30	13 90	13 30	
Rzepik zimowy	—	—	—	—	
Rzepik zimowy	—	—	—	—	

Sprawozdanie giełdowe. — Poznań 8 lutego. 4^{1/2}% listy zastawne poznańskie 100,20. 4^{1/2}% listy rentowe poz. 100,40. 5^{1/2}% powiatowe obligacye 104,—. 4^{1/2}% powiatowe obligacye —, 3^{1/2}% śląskie listy zastawne —, 4^{1/2}% śląskie listy rent. 100,50. Kwilecki, Potocki Sp. (Bank rol- niczy) 82,—. Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 58,50. Poz- nański bank prowincjonalny 123,—. 4^{1/2}% pożyczka państw. 101,—. 4^{1/2}% pruska pożyczka ukonsolid. 105,50. 3^{1/2}% oblig. długu państw. 98,60. Marchijsko-pozn. 85,50. Marchijsko-pozn. k. z. 5

Na bal
dnia 14go lutego r. b.
w sali bazarowej,
z którego dochód przeznaczony na ochronkę,
zapraszają uprzejmie
GOSPODARZE:
Chełmiecki z Bzowa. **hr. Benzelstjer**
na-Engeström. Dr. Gąsiorowski
Komierowski z Nieżychowa. **Lossow**
Gryżyny. Zakrzewski z Żabna. **Hr. Soł**
tan. Karłowski z Mystek. **Zielona**
cki z Goniczek. **Zółtowski** z Myszkowa
 **Bilety po 5 mrk. sprzedawać bę**
dzie p. **Magnuszewicz.** (228)

Na bal
dnia 14go lutego r. b.
w sali bazarowej,
z którego dochód przeznaczony na ochronkę,
zapraszają uprzejmie
GOSPODARZE:
Chełmiecki z Bzowa. **hr. Benzelstjer**
na-Engeström. Dr. Gąsiorowski
Komierowski z Nieżychowa. **Lossow**
Gryżyny. Zakrzewski z Żabna. **Hr. Soł**
tan. Karłowski z Mystek. **Zielona**
cki z Goniczek. **Zółtowski** z Myszkowa
 **Bilety po 5 mrk. sprzedawać bę**
dzie p. **Magnuszewicz.** (228)